ROK II. LUTY 1928. NUMBER II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM.
PRACY SPOŁECZNEJ i OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN CENTRALNEGO KOMITETU OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet :-: Redaktor nacz. i odpow.: Leon Weinstock
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. — Telefon: Nr. 36 06.

Rok 1927 w akcji sierocej Małopolski Wschodniej.

(Sprawozdanie Centralnego Komitetu opieki nad żyd. sierotami.)

Zestawił dr. JÓZEF KOHN, gen. sekr. C. K.

I.

Jeśli sprawozdanie ma dać obraz całokształtu działalności jakiejś instytucji w pewnym okresie czasu, to, o ile mamy do czynienia z instytucją społeczną, napisanie sprawozdania w krótki czas po upływie okresu sprawozdawczego jest rzeczą bardzo trudną. Jakikolwiek bowiem weźmiemy okres, nigdy nie będziemy mogli zaprezentować jakiejś pracy, w tymże okresie rozpoczętej i ukończonej — czyli innemi słowy nie będziemy w stanie dać obrazu zupełnego. Tem trudniejszem jest zadaniem przedstawienie całokształtu działalności w pewnym okresie zrzeszenia, tak wybitnie społecznego i o tak szerokim i różnorodnym zakresie działania, jakiem jest Centralny Komitet Opieki nad żydowskiemi sierotami. Nie da się bowiem u nas odgraniczyć okres siewu od okresu zbierania plonów, praca nasza jest tego rodzaju, iż w miarę postępu coraz szersze zatacza kręgi, tak, iż nie można oznaczyć ani jej początku ani też końca. Jeśli weźmiemy pod uwagę z jednej strony masę sierót, która stanowi przedmiot naszej pracy, a z drugiej nie ulegającą już chyba żadnej dyskusji zasadę, iż nie wolno nam operować szablonem, lecz że z masy tej muszą być poszczególne jed-

nostki wydzielone i indywidualnie traktowane, to stanie się każdemu jasnem, że mając do czynienia z materjałem żywym, ulegającym bezustannym zmianom, nie możemy nigdy dać zupełnie wiernego obrazu tego, jakim zmianom masa ta ulegała w ciągu okresu sprawozdawczego, lecz należałoby raczej zająć się poszczególnemi indywiduami, co jednakowoż jest niemożliwem.

Sprawozdanie zatem nie może być niczem innem, jak tylko szkicem sytuacyjnym na froncie naszej pracy, może dać pokrótce obraz tego, jak front ten wyglądał w chwili rozpoczęcia się okresu sprawozdawczego i w chwili jego zakończenia.

Rzut retrospektywny na pracę naszą w roku minionym przekona nas, iż rok ten był dla akcji sierocej pod bardzo wielu względami nader charakterystyczny. Po okresie szybkiego i wszechstronnego rozwoju akcji, który zaobserwować mogliśmy w roku 1926, następuje w pierwszych miesiącach minionego roku pewne załamanie się akcji. Liczba sierót, objętych opieką, która w styczniu 1927 doszła do 5.162, zaczyna się w dość szybkiem tempie zmniejszać i to z miesiąca na miesiąc. Przyczyna tego zjawiska leży w tem, iż rok 1927 zaczyna się redukcją subwencji ze strony J. D. C., któratoredukcja, choć sama w sobie nieznaczna, wywiera jednakowoż bardzo ujemny wpływ na akcję i wywołuje momentalnie dość znaczne zmniejszenie się liczby sierót, o wiele znaczniejsze, aniżeli w stosunku do zmniejszenia subwencji należało się spodziewać. Z dotychczasowego doświadczenia wiemy bowiem, iż każda redukcja jest zapowiedzią dalszych i to dotkliwszych, aniżeli poprzednia. Owładnęło zatem Komitetami naszemi uczucie niepewności i obawy, iż grunt, na którym pracę swą dotychczas opierały, może im się lada chwila usunąć z pod nóg. Uczucie to nie zrodziło jednak rozpaczy, lecz wywołało silny odruch w kierunku możliwego zabezpieczenia zasadniczych podstaw akcji przed niebezpieczeństwem przyszłych wstrząsów, a to właśnie przez zmniejszenie jej rozmiarów przy równoczesnem pogłębieniu akcji.

Z góry bowiem należy stwierdzić, iż równocześnie ze zmniejszeniem się liczby sierót, a zatem ze skurczeniem się zewnętrznych granic pracy, zaczęła ona przybierać na intenzywności. Ubytek nieznacznego w stosunku do całości odsetka sierót umożliwił bardziej indywidualne, a zatem i racjonalniejsze traktowanie pozostałej reszty. Praca poszła w głąb jednocześnie z kurczeniem się obszaru jej powierzchni. To nasze twierdzenie opiera się na fakcie, iż razmiar pra-

cy, który w miarę zmniejszania się subwencji J. D. C. stale się kurczył, właśnie w ostatnich miesiącach roku sprawozdawczego, gdy pomoc zewnętrzna wprost katastrofalnie malała, nie okazuje już tendencji do kurczenia się, lecz owszem zaczyna się ustalać, a tu i ówdzie nawet i rozszerzać.

Oczywista należy też przytem uwzględnić stosunki, wśród których stało się nagle pewnikiem, że pomoc J. D. C. będzie odtąd malała i w niedalekiej przyszłości całkowicie ustanie. Obok subwencji J. D. C., która w roku sprawozdawczym wynosiła około 40 proc. zapotrzebowania akcji sierocej, opiera się ona na wkładkach członkowskich poszczególnych towarzystw sierocych i na innych wpływach dobrowolnych ze społeczeństwa, jak zbiórki, ofiary, imprezy i t. d., a także na subwencjach Rządu i Związków Komunalnych. Gdyby ubytek funduszów, spowodowany redukcją względnie ustaniem zasiłków J. D. C., mógł być wyrównanym przez wzmożoną ofiarność społeczeństwa, to kwestja ta nie przedstawiałaby dla akcji sierocej żadnego prawie niebezpieczeństwa. Niestety jednak tak nie jest. Społeczeństwo żydowskie mimo bardzo poważnej pauperyzacji i znacznego obniżenia stopy życiowej zwłaszcza wśród warstw średnich — świadczy na cele akcji sierocej bardzo dużo, świadczy więcej, aniżeli może, zwłaszcza, gdy się uwzględni, że i inne ważne akcje społeczne w znacznie większej mierze, aniżeli przed wojną, obciążają samo społeczeństwo z powodu braku należytego zainteresowania dla nich po stronie czynników oficjalnych. Niema zatem i nie może być mowy o możliwości poważniejszego zwiększenia się funduszów, płynących ze społeczeństwa samego. Pozostaje zatem ostatnia pozycja, tj. Rząd, a przedewszystkiem Związki Komunalne, które tak z naturzy rzeczy, jak i z mocy wyraźnego przepisu ustawy, powołane są do sprawowania opieki społecznej w każdej dziedzinie, a zatem i w dziedzinie opieki nad sierotami i opuszczonemi dziećmi, któryto ostatni obowiązek wymieniony jest w ustawie na pierwszem miejscu. Od chwili ukazania się ustawy o opiece społecznej Komitet Centralny czyni nieprzerwanie wysiłki celem zdobycia dla akcji sierocej odpowiedniego poparcia ze strony Związków Komunalnych. Praca ta idzie jednak bardzo opornie. Do dnia dzisiejszego bowiem nie ukazało się jeszcze rozporządzenie wykonawcze do powyższej ustawy, wobec czego Związki Komunalne po największej części stały na stanowisku, że ustawa ta nie obowiązuje. Natomiast władze nadzorcze, rządowe uważały ustawę za obowiązującą Związki Komunalne i niejednokrotnie na skutek naszej interwencji przynaglały te ostatnie do spełnienia obowiązków, powyższą ustawą na nie nałożonych.

W rezultacie wytworzyły się w praktyce stosunki chaotyczne, zwłaszcza, że po największej części rządy w Związkach Komunalnych sprawowali Komisarze, a fatalne położenie finansowe samorządów nawet przy dobrej woli włodarzy nie pozwalało im w zupełności zastosować się do zleceń władz nadzorczych odnośnie do sprawowania opieki społecznej. Po dzień dzisiejszy jest więc stan taki, że Związki Komunalne wyręczają się w spełnieniu zadania opieki nad dzieckiem żydowskiem naszemi Komitetami, wyznaczając im dobrowolnie drobne subwencje, które w roku 1927 doszły naogół zaledwie do 4‘75 proc. zapotrzebowania akcji. Jeżeli zatem uwzględnimy, że Związki Komunalne, u których jedynie można szukać wyrównania ubytku w funduszach, spowodowanego likwidacją akcji J. D. C., dotychczas tak mało się do akcji sierocej przyczyniają i że zdobycie z tego źródła odpowiednich funduszów wymagać będzie jeszcze długiego czasu i ciężkiej walki, to nie wyda nam się wcale dziwnem, że Komitetami naszemi owładnęło to uczucie niepewności i obawy o los akcji sierocej, o którem wyżej wspomnieliśmy. Także Związek Towarzystw Opieki nad żydowskiemi sierotami w Warszawie, który jest naczelnym organem akcji sierocej w Polsce, nie był wolny od powyższego uczucia i na plenarnem posiedzeniu w lipcu 1927 r. powziął szereg uchwał, dążących do poczynienia znacznych oszczędności, a w szczególności uchwalił cofnąć zasiłki, udzielane sierotom, które przekroczyły pewien wiek (chłopcy lat 16, dziewczęta 17). Uchwała ta była też jednym z powodów zmniejszenia się liczby sierót, opieką objętych. W praktyce ani zasadnicze dążności Komitetów lokalnych czy Central dystryktowych ani też uchwały powzięte przez Związek nie doprowadziły do zmniejszenia się budżetu akcji. Zmniejszyła się tylko suma regularnych zasiłków pieniężnych, które oddawna nie stanowią już istoty akcji naszej, a natomiast w tym samym, a może i większym stosunku zwiększyły się wydatki ogólne na utrzymanie domów sierót, burs i internatów, na kształcenie zawodowe, pomoc lekarską i opiekę prawną, zwiększyły się wydatki na utrzymanie instytucyj centralnych, które zaspokajają potrzeby całokształtu akcji sierocej i które bezwątpienia są bardzo poważnym dorobkiem kulturalnym całego społeczeństwa. Stworzenie tych instytucyj centralnych, tj. burs, warsztatów szkolnych, sanatorjum centralnego, jest właśnie konieczną wypadkową naszego dotychczasowego systemu pracy, a o konieczności istnienia tych instytucyj świadczy najlepiej to, że nie mogą wprost uporać się ze zgłoszeniami, napływającemi z najdalszych zakątków kraju. Specjalnie instytucje, służące kształceniu za-

wodowemu, nie mogą w części nawet zaspokoić tego głodu nauki zawodowej, jaki ogarnął zdrowym instynktem wiedzione masy żydowskie nietylko w miastach, ale nawet w najmniejszych miasteczkach i wsiach zapadłych. Przewarstwowienie nie jest już dziś tylko modnem hasłem, lecz stało się poprostu kwestją bytu, jest dla młodzieży naszej tą bronią, bez której ona w czekającej ją walce o byt z góry skazana jest na zagładę. Czują to masy żydowskie, choć sobie może nie zdają z tego zupełnie sprawy, czuje to młodzież żydowska i stąd ten żywiołowy pęd ku wielkim miastom, ku wielkim warsztatom i szkołom, stąd ten szaleńczy wprost głód nauki praktycznej, zawodowej. To nic innego, jeno żądza życia, pragnienie zapewnienia sobie możności życia.

Ale czy rychło zrozumie całe społeczeństwo, że te instytucje, któremi akcja nasza rozporządza, a które właśnie służą przewarstwowieniu młodzieży, mimo ogromu tkwiącej w nich pracy, są niewystarczające, że w stosunku do zwiększającej się z dnia na dzień potrzeby są jakby tą przysłowiową kroplą w morzu?

Czy rychło zrozumie całe społeczeństwo, że, jeśli chce żyć, to musi tworzyć, musi budować takie właśnie instytucje, bo tylko one mogą mu zapewnić zapas powietrza, potrzebny do oddychania?

Czy zrozumie ogół, że to nie zabawka „społeczników“, lecz ciężka, heroiczna walka o byt całego narodu, o przyszłość każdego z nas?

Jeśli chcemy żyć — musimy tworzyć placówki, które nas nauczą pracować!

Tworząc choćby zaczątki takich instytucyj, oddała organizacja sieroca niezmierną usługę całemu społeczeństwu żydowskiemu, bo położyła podwaliny pod gmach racjonalnej opieki nad dzieckiem wogóle i nad młodzieżą żydowską. Czas rozpocząć budowę tego gmachu, bo inaczej dojść może do tego, że ludzie kiedyś żałować będą, że zamłodu nie byli sierotami i wskutek tego nie mogli korzystać z tych wszystkich instytucyj, które służyły tylko sierotom.

II.

Szczegółową część sprawozdania Komitetu Centralnego stanowią zamieszczone niżej cztery tabelki cyfrowe. Moglibyśmy się do tego ograniczyć, bo cyfry te mówią bardzo, bardzo wiele, ale tym tylko, którzy rozumieją ich mowę. Dla tych zaś, którzy zdala stoją od akcji, musimy do tych cyfr dodać krótkie objaśnienie.

Jak widać z tabeli pierwszej, liczba sierót, która 1-go stycznia 1927 wynosiła 5.162, spadła w ciągu roku do 3.412. Ta ostatnia cyfra obejmuje jednakże tylko te sieroty, które bądźto umieszczone są w zakładach bądź też otrzymują regularny zasiłek w opiece domowej. Na skutek polecenia Komitetu Centralnego Komitety nie wykazują w miesięcznych sprawozdaniach statystycznych tych sierót, które otrzymują zasiłek nieregularnie, w miarę potrzeby. Liczba tych sierót wynosi 592. W ten sposób znajduje się pod opieką Komitetu Centralnego ogółem 4.004 sierót, z tego 1.516 w 39 zakładach i ochronkach. Reszta umieszczoną jest w opiece prywatnej bądźto u matek lub bliskich krewnych (1673), bądź też u obcych (223).

Najlepszym dowodem konsekwentnej i celowej pracy Komitetów oraz sprężystości organizacji jest fakt, że na 1.318 sierót, będących w wieku poszkolnym, uczy się zawodu 1.277, a więc okrągło 97 proc. W stosunku do ogólnej liczby sierót odsetek kształcących się zawodowo wynosi 40'35 proc.

Na jednolitość systemu pracy naszej ciekawe rzucą światło poniższe cyfry, które dokładnie wskazują drogę, jaką praca nasza od lat konsekwentnie idzie. Oto w grudniu roku 1923, przy ogólnej liczbie sierót 2.845 — wynosi odsetek kształcących się zawodowo 15'64 proc., w grudniu 1924 liczba sierót maleje do 1.711, z których 22'85 proc. uczy się zawodu praktycznego, w grudniu 1925 kształci się już w zawodzie 26.75 proc. przy ogólnej liczbie 2.706 sierót. Grudzień 1926 wykazuje rekordową cyfrę sierót 5.083, przyczem 34'42 proc. kształci się zawodowo, rok zaś 1927 zamykamy liczbą 3.412 sierót stale subwencjonowanych, z których 40'35 proc. uczy się zawodu.

Jeśli zatem zestawimy wyniki ostatnich lat pięciu, jeśli się okaże, że przy stałym i bardzo znacznym wzroście ogólnej liczby sierót odsetek kształcących się zawodowo wzrósł z 15'64 proc. na 40'35 proc., to każdy nieuprzedzony przyznać musi, że akcja sieroca prowadzoną jest pod każdym względem racjonalnie i że w ostatnich latach postąpiliśmy na naszej drodze o olbrzymi krok naprzód.

Liczba domów sierót i ochronek pozostała w minionym roku w porównaniu z rokiem 1926 niezmienioną. Mimoto jednak wewnętrzna konsolidacja domów sierót i rozbudowa ich organizacji postąpiła w okresie sprawozdawczym znacznie naprzód. W Skałacie i Turce n/Str. dotychczasowe ochronki dzienne przemienione zostały w zakłady zamknięte i znalazły pomieszczenie w nowych, własnych, wzorowo urządzonych budynkach. Bursa dla chłopców w Stanisławo-

wie została znacznie rozszerzoną i przeniesioną do własnego budynku, a farma dla dziewcząt zreorganizowaną i przemienioną w szkołę gospodarstwa rolnego i domowego. W samym Lwowie segregacja dzieci w zakładach została ostatecznie prezprowadzoną, klub chłopięcy przemieniony został w rodzaj półinternatu dla terminatorów i uczniów szkoły zawodowej, a zakład sierót im. D. Rubenzahla (ul. Janowska 78) przemieniony został w wielką bursę dla chłopców. Również Uzdrowisko w Dębinie zostało zereorganizowane, otrzymało instalację prądu elektrycznego dla popędu lampy kwarcowej i oświetlenia budynku, otrzymało stałe kierownictwo lekarskie i nowe urządzenie wewnętrzne i w ten sposób przemienione zostało w nowocześnie urządzone sanatorjum dla dzieci, zagrożonych gruźlicą.

Powiększenie bursy dla chłopców i reorganizacja klubu chłopięcego — dały nam możność przeniesienia poważnej liczby starszych chłopców z miejscowości prowincjonalnych do Lwowa i udostępnienia im w ten sposób odpowiedniego kształcenia zawodowego. Dziewczęta, których przeniesienie do Lwowa dla powyższego celu stało się koniecznem, znalazły pomieszczenie częścią w internacie przy ul. Piekarskiej 9, częścią w domu sierót przy pl. Strzeleckim 4. W miarę sił popieraliśmy też powstawanie nowych placówek pracy zawodowej na prowincji, wychodząc z założenia, że tylko w drodze decentralizacji kwestja kształcenia zawodowego da się z możliwie największą korzyścią dla naszych pupilów rozwiązać. Praktycznym efektem naszej pracy na polu kształcenia zawodowego sierót jest wyzwolenie w okresie sprawozdawczym 123 sierót w rozmaitych zawodach. A zatem z ogólnej liczby uczących się 9‘63 proc. ukończyło naukę zawodową w okresie sprawozdawczym, mianowicie w następujących zawodach: 16 krawców, 4 pomocników handlowych, 1 złotnik, 1 rytownik, 2 blacharzy, 1 dentysta, 4 modniarki, 11 szwaczek, 1 fryzjer, 7 szewców, 29 krawczyń, 20 stolarzy, 4 ślusarzy, 2 instalatorów, 1 elektrotechnik, 1 tapicer, 2 kuśnierzy i 16 w rozmaitych innych zawodach.

Opiece nad zdrowiem naszych sierót służy — jak wyżej wspomnieliśmy — sanatorjum w Dębinie, w którem w okresie sprawozdawczym leczyło się przeciętnie 35—40 sierót miesięcznie. Pozatem udzielono pomocy lekarskiej ambulatoryjnie 687 sierotom, w szpitalach leczono 138 sierót. Różnego rodzaju operacje przeprowadzono u 20 sierót, aparaty ortopedyczne sprawiono 2 sierotom. W licznych wypadkach interwenjowaliśmy też w sprawie umieszczenia w szpitalach sierót z innych dzielnic Polski na prośbę tamtejszych

Komitetów sierocych. Należy dodać, że każdy dom sierót ma swego stałego lekarza, a także sieroty w opiece prywatnej korzystają z pomocy lekarzy miejscowych.

Ze szczególnem uznaniem i szczerą wdzięcznością podnieść musimy w tem miejscu ofiarną współpracę „TOZ'u", który prowadzi stację kontrolną dla dzieci, przeznaczonych do leczenia w Dębinie, a ponadto stale roztacza opiekę sanitarną nad naszemi zakładami i w każdym wypadku radą i czynem śpieszy nam z pomocą, czyto w poszczególnych wypadkach, czy też przy problemach ogólniejszych, jak zwalczanie epidemji itd.

Szczere uznanie i serdeczna wdzięczność należy się również Dyrekcji tutejszego szpitala żydowskiego za utrzymywanie wyżej wspomnianej stacji kontrolnej oraz za bezinteresowną pomoc lekarską, której sierotom naszym nigdy nie odmawia.

Stałą instytucją, służącą opiece nad zdrowiem dziatwy, są też kolonje wakacyjne tak lecznicze, jak i wypoczynkowe, od lat urządzane bądźto przez Komitet Centralny bezpośrednio, bądź też przez poszczególne Komitety i instytucje sieroce przy jego pomocy. W roku 1927 urządził Komitet Centralny kolonję leczniczą w Iwoniczu, z której w 2 sezonach korzystało 127 sierót (64 dziewcząt i 63 chłopców). Kolonja ta mieściła się, jak corocznie, w osobnym budynku, w obrębie zakładu zdrojowego. Wśród uczestników kolonji było 28 dzieci z otwartemi, sączącemi ranami gruźliczemi. Kolonja ta zużyła 2.002 kąpieli jodowych, 15 kąpieli borowinowych, 360 okładów i opatrunków, 1.506 różnych injekcyj. Wynikiem kuracji było zabliźnienie się ran u wszystkich dzieci, a ponadto przyrost wagi ciała u dziewcząt od 0'50 kg. do 3'70 kg., u chłopców od 0'98 kg. do 4'60 kg. Pozatem korzystały sieroty z następujących kolonij wypoczynkowych: w Słobódce Leśnej (218 dzieci), w Diłoku (220 dzieci), na „Haraju" koło Żółkwi (37 dzieci), w Bachowie (20 dzieci), w Wysocku i Boryni (56 dzieci). Na kolonji „TOZ'u" w Topolnicy umieściliśmy 28 dzieci. Razem korzystało z kolonij okrągło 700 dzieci, nie licząc poważnej liczby sierót, którą poszczególne zakłady umieściły na czas feryj na wsi, czyto u krewnych czy też u obcych ludzi.

Organizacja nasza obejmowała z początkiem roku sprawozdawczego 72 kół miejscowych. W ciągu roku ubyło 10 miejscowości, w których musieliśmy zlikwidować akcję z powodu zupełnej bezczynności Komitetów miejscowych, które zadowalały się rozdzielaniem subwencji, przez Komitet Centralny przesyłanej, między sieroty miejscowe we formie stałej jałmużny, nie wykazując pozatem żadnej inicjatywy ani

też samodzielnej pracy w kierunku zabezpieczenia swym sierotom przyszłości. Reszta Komitetów pracuje sprawnie i celowo, starając się dla akcji pozyskać jak najszersze warstwy społeczeństwa. Świadczy o tem znaczny wzrost liczby członków towarzystw sierocych, która z 11.302 na początku roku wzrosła do 16.365 w grudniu z. r. Sprawności oraz poczuciu odpowiedzialności i solidarności naszych Komitetów przypisać też należy fakt, że gdy w marcu z. r. Komitet Centralny wystosował apel o urządzenie „Tygodnia sieroty żydowskiej", zareagowały nań żywo wszystkie bez wyjątku Komitety i w 70 miejscowościach naszego okręgu „Tydzień sierocy" został przeprowadzony.

Efekt materjalny (31.756'73 zł.) nie odpowiadał może sumie energji, włożonej w powyższą akcję, natomiast tem większy był efekt moralny, polegający na przypomnieniu całemu społeczeństwu, począwszy od dzieci w szkołach, a skończywszy na dojrzałem obywatelstwie na zgromadzeniach, w domach modlitwy i w organizacjach zowodowych — obowiązków jego wobec sierót i dzieci opuszczonych.

Z tabelek, zawierających finansową stronę naszego sprawozdania, nie trudno jest skonstruować sobie dokładny obraz obecnego stanu rzeczy i ustalić kierunek, w jakim praca musi pójść, aby zdobyć sobie środki, konieczne do zaspokojenia różnorodnych potrzeb masy sierocej. Mimo bardzo ciężkich warunków społeczeństwo przyczyniło się do akcji sierocej w roku 1927 kwotą 688.984 zł. 09 gr., podczas gdy w r. 1926 suma ta wynosiła znacznie mniej, bo 572.454 zł 16 gr. Nie wolno nam wątpić, że społeczeństwo i nadal zdobędzie się na taki sam wysiłek, że przy zaistnieniu pomyślniejszych warunków może nawet zwiększy ofiarność swą na tak święty cel, musimy jednak zdać sobie sprawę z tego, że sama ofiarność społeczeństwa nie wystarczy, że bez należnego poparcia ze strony Samorządów i Rządu praca nasza nigdy nie osiągnie swego celu.

Nakoniec parę uwag na temat, jak się przedstawia stan akcji sierocej z początkiem nowego roku. Ogólna liczba sierót, pozostających pod opieką Komitetów, wynosi 3.412, skiej, która sierotom i dzieciom opuszczonym zastąpić musi których liczba nie uległa zmianie, umieszczonych jest 1.516 sierót. Naukę zawodową pobiera sierót 1.277. Około 90 sierót mamy nadzieję wyzwolić w ciągu najbliższych 6 miesięcy, u 154 sierót nauka trwać ma jeszcze rok, u 163 półtora roku. Przez dwa lata uczyć się ma jeszcze zawodu 271 sierót, przez dwa i pół roku 272, a u 317 sierót mamy jeszcze trzy lata czekać na ukończenie nauki zawodowej. Przytem należy jednak pamiętać o tem, że z 1.672 sierót w wieku

szkolnym conajmniej 2/3 w najbliższych 2 latach przejdą do nauki fachowej. Przedewszystkiem jednak pamiętać należy o tem, że wobec tych wszystkich sierót, któremi od szeregu lat się opiekujemy i któreśmy na pewną — zdaniem naszem najlepszą — drogę skierowali, zaciągnęło społeczeństwo moralne zobowiązanie doprowadzenia ich do celu, że taki dług musi być spłacony bezwzględnie i że upadek akcji sierocej byłby bankructwem, które musiałoby wywołać gorący rumieniec wstydu na czoło całej społeczności żydowskiej, która sierotom i dzieciom opuszczonym zastąpić musi rodziców.

Tabela I.

Stan liczebny sierót w r. 1927.

MIESIĄC	Ogólna ilość	w zakładach	u obcych	u krewnych	kształci się w zawodzie		ukończyło naukę zawodu	
					w szkołach zawodowych	prywatnie	chłopców	dziewczat
Styczeń .	5.162	1.668	325	3.169	223	1.522	—	—
Luty . .	4.606	1.695	289	2.622	238	1.341	—	—
Marzec . .	4.713	1.709	271	2.733	298	1.288	14	7
Kwiecień .	4.318	1.700	268	2.350	311	1.154	2	1
Maj . . .	4.264	1.689	263	2.312	305	1.162	8	2
Czerwiec .	4.179	1.691	254	2.234	312	1.129	9	2
Lipiec . .	4.034	1.658	229	2.147	320	1.082	5	11
Sierpień .	3.701	1.501	235	1.965	321	1.015	3	1
Wrzesień .	3.638	1.538	226	1.874	267	1.062	7	14
Październik	3.514	1.526	210	1.778	302	997	4	6
Listopad .	3.473	1.512	230	1.731	298	1.004	7	4
Grudzień .	3.412	1.516	223	1.673	292	985	9	

Tabela II.

Domy sierót w Małopolsce Wschodniej.

L. p.	Miejscowość	Nazwa zakładu	Ilość dzieci: okrągłe sieroty – chłopców	okrągłe sieroty – dziewcząt	półsieroty – chłopców	półsieroty – dziewcząt	Razem – chłopców	Razem – dziewcząt
1	Buczacz	Zakład sierót żydowskich	6	9	5	5	11	14
2	Brody	„ „ „	14	6	8	5	22	11
3	Brzeżany	„ „ „	6	12	6	8	12	20
4	Czo tków	„ „ „	8	7	2	6	10	13
5	Drohobycz	Dom „ „	14	12	17	17	31	29
6	„	Ochronka dzienna	—	—	—	35	—	35
7	Dolina	Dom sierót żydowskich	2	4	8	5	10	9
8	Gródek Jagielloński	„ „ „	6	2	6	13	12	15
9	Jarosław	„ „ „	3	5	12	11	15	16
10	Kołomyja	Zakład „ „	19	10	8	4	27	14
11	Kuty	„ „ „	4	3	4	6	8	9
12	Lwów, ul. Janowska 78	Męska bursa rzemieśln.	34	—	25	—	59	—
13	„ pl. Strzelecki 4.	Zakład sierót żydowskich	—	32	—	30	—	62
14	„ „	Ochronka dzienna	14	11	21	26	35	37
15	„ ul. Zborowska 8.	Dom sierót żydowskich	11	20	7	12	18	32
16	„ ul. Piekarska 9.	Internat dla dziewcząt	—	35	—	27	—	62
17	„ Sygniówka	Farma rolnicza	10	1	6	—	16	1
18	„ ul. Janowska 54.	Ochronka dzienna i Klub chłopięcy	30	11	43	18	73	29
19	„ ul. Bernsteina 5.	Ochronka dzienna	—	2	29	56	29	58
20	„ Nowa Boczna 3.	„ „	—	—	36	33	36	33
21	Przemyśl	Dom sierót żydowskich	21	23	10	9	31	32
22	„	Ochronka dzienna	1	1	9	25	10	26
23	Sambor	Zakład sierót żydowskich	7	9	5	8	12	17
24	Stanisławów	Żydowski dom sierót	22	20	10	8	32	28
25	„	„ bursa męska	14	—	4	—	18	—
26	„	„ „ żeńska	—	16	—	9	—	25
27	„	Farma dla dziewcząt	—	11		19	—	3[illegible]
28	Stryj	Zakład sierót żydowskich	17	11	20	21	37	32
29	Śniatyn	„ „ „	2	5	6	7	8	12
30	Sanok	„ „ „	6	10	5	6	11	16
31	Skałat	„ „ „	5	4	14	12	19	16
32	Turka n./Str.	„ „ „	5	3	12	9	17	12
33	Tarnopol	„ „ „	—	16	—	16	—	32
34	Wojniłów	Żydowski dom sierót	6	4	15	3	21	7
35	Zaleszczyki	Zakład sierót żydowskich	9	9	6	8	15	17
36	Żółkiew	„ „ „	4	8	6	9	10	17
37	Złoczów	„ „ „	6	6	9	12	15	18
38	„	Ochronka dzienna i szwalnia	ze szwalni korzysta 22 sierót z Zakładu i opieki domowej w Złoczowie					
39	Dębina	Uzdrowisko sierót żyd.	Sanatorjum na 60 miejsc dla sierót z zakładów i opieki domowej całego dystryktu.					
	Razem		306	338	374	498	680	836

Tabela III.

Wydatki na akcję sierocą w r. 1927.

MIESIĄC	utrzymanie		nauka ogólna		nauka fachowa		pomoc lekarska		odzież		kolonje		remonty		różne		ADMINISTRACJA						Razem	
																	komitetów lokalnych		komitetów wojewódzkich		komitetu centralnego			
	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł.	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr
Styczeń .	84.476	79	3.877	95	8.864	32	4.267	88	7.078	79	—	—	10.262	23	16.716	94	4.942	98	1.537	80	5.728	48	147.754	16
Luty . .	78 580	97	3.806	98	9.199	41	3.046	09	25.490	63	—	—	2.825	96	4 617	53	2.251	98	1 484	—	3.593	45	134.897	—
Marzec .	84.175	86	4.018	05	9.505	29	3.392	43	13.302	45	380	—	1.306	40	9.732	76	2.645	20	1.496	75	4.290	49	134.245	68
Kwiecień .	90 930	77	3.820	82	7.584	43	3.707	62	9.606	09	4.534	80	2.267	57	10.539	33	3.733	24	2.107	59	5.217	33	144.049	59
Maj . . .	81.216	67	4.063	95	9.337	21	3.673	02	8.411	51	605	20	2.317	93	8.031	56	2.443	29	1.370	95	3.413	86	124.885	15
Czerwiec .	82.827	71	3.623	37	8.097	42	4.667	38	8.663	43	4 568	95	3.850	62	12.645	13	7.030	50	1.418	53	3.521	10	140.914	14
Lipiec . .	81.514	76	2.638	—	4.012	72	4.429	93	3.973	66	25.389	52	5.265	90	4.280	27	1.766	29	1.472	79	2.654	37	137.398	21
Sierpień .	74. 89	58	2.288	33	4.043	12	3.591	90	3.665	46	14.678	91	5.649	67	4.443	17	2.533	79	2.287	81	3.342	04	120.613	78
Wrzesień .	73 771	6	4.827	02	5.620	19	2.713	26	4 378	55	4.014	20	4.287	99	16.526	37	2 294	19	1.707	34	4.437	61	124.578	32
Październik	84.732	86	4 119	26	8.814	17	6.205	21	6.113	21	1.124	—	5.033	35	15.498	04	1.672	42	1.180	03	4.263	23	138.755	78
Listopad .	76.304	10	3 914	23	7.821	35	3.972	09	14.500	93	1.435	—	4.386	84	15.168	87	2.110	45	1.535	12	4.018	95	135 167	93
Grudzień .	81.460	88	3.580	03	7.559	13	2.790	37	12.725	(3	728	—	3.808	39	21.036	64	2.094	48	1.397	45	3.525	03	140.705	43
Razem .	974.082	55	44.577	99	90.458	76	46.457	18	117.909	74	57.458	58	51.262	85	139.236	61	35.518	81	18.996	16	48.005	94	1.623.965	17
	60%		2·75%		5·57%		2·86%		7·26%		3·54%		3·16%		8·56%		2.19 %		1.16 %		2.95 %		100 %	

Tabela IV.

Wykaz przychodów akcji sierocej w r. 1927 wedle źródeł.

MIESIĄC	składki członków		ofiary		imprezy		Subwencje rządowe		Subwencje Magistratów		Subwencje Wydziałów Powiatowych.		Subwencje Gmin Wyznaniowych		Różne		Subwencje Związku w Warszawie		RAZEM	
	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr
Styczeń	19.493	76	14.283	95	14.314	32	300	—	3.185	75	855	—	7.659	—	2.456	—	54.122	46	116.670	24
Luty	16.525	72	10.129	62	18.445	86	800	—	3.640	—	1.455	—	7.745	—	3.436	85	74.430	81	136.608	86
Marzec	17.099	43	22.415	32	23.771	92	2.843	35	5.822	—	425	—	10.947	82	3.741	35	50.249	11	137.31	30
Kwiecień	16.011	10	24.682	18	18.584	90	390	—	3.773	—	1.777	[illegible]0	8.811	85	4.693	84	58.511	97	137.236	34
Maj	17.194	76	34.584	25	13.031	82	1.828	63	4.895	50	377	50	4.313	75	2.894	42	50.386	05	129.5[illegible]6	68
Czerwiec	16.457	04	25.996	77	26.729	69	1.610		5.321	50	307	50	6.968	—	5.088	48	54.591	57	143.070	55
Lipiec	17.074	54	21.083	74	14.723	65	1.519	35	6.190	—	327	50	6.743	—	9.105	46	59.991	03	136.758	27
Sierpień	14.162	33	16.838	81	14.365	36	1.320	—	6.754	—	590	—	7.254	66	9.376	99	50.136	57	120.798	72
Wrzesień	17.552	92	26.850	95	15.449	96	1.670	—	4.450	—	300	—	7.979	64	6.571	82	5[illegible].136	57	130.961	86
Październik	18.768	51	17.513	70	20.37[illegible]	74	1.189	35	5.075	—	867	50	9.429	92	6.775	50	52.767	76	132.759	98
Listopad	16.132	97	25.534	43	20.403	23	1.750	—	3.907	—	977	50	9.647	—	3.514	45	59.467	76	141.334	34
Grudzień	19.035	26	21.058	40	22.310	18	1.220	—	10.714	-	2.033	30	7.728	—	3.600	10	49.967	76	137.667	—
Razem	205.508	34	26[illegible].972	12	222.503	63	16.440	68	63.727	75	10.293	3[illegible]	95.227	64	61.265	26	664.759	42	1,600.688	14
	13%		16%		14%		1%		4%		0·75%		6%		3·75%		41·50%		100%	

Zawodowe kształcenie młodzieży w Polsce.

Cała wytwórczość dzisiejsza, wszystko, co jest nam niezbędne w życiu codziennem, począwszy od rzeczy pierwszej potrzeby i kończąc na wyrobach luksusowych, jednem słowem wszystko to, czem nas obdarza cywilizacja nowoczesna, jest dziełem pracownika zawodowego. Od pogłębiania wiadomości zawodowych oraz od ich rozpowszechniania wśród najliczniejszych warstw narodu i nauczania tych warstw pracy umiejętnej i zorganizowanej zależy rozwój wytwórczości narodowej. Rozwój ten pociąga za sobą wzmożenie dobrobytu każdego obywatela, a zatem i całego społeczeństwa.

Te zasady oddawna były dobrze zrozumiane przez państwa zachodnie. Stosowanie ich wpłynęło kolosalnie na siłę i dobrobyt Stanów Zjednoczonych, w których organizowaniu i nauczaniu pracy poświęcono jaknajwiększą uwagę. Stosowanie tych zasad postawiło Niemcy w możności opanowania przed wojną rynków światowych, a po wojnie szybkiego odrodzenia i dalszego rozwoju organizmu gospodarczego. Umiejętność i praca zorganizowana stworzyła siłę i dobrobyt Francji i Anglji

Wszędzie, gdzie zasady rozwoju wytwórczości zostały należycie zrozumiane przez społeczeństwo, szkolnictwo zawodowe, którego zadaniem jest przygotowanie pracowników - zawodowców, jest otoczone szczególną opieką, otrzymuje możność i środki do należytego rozwoju, gdyż ono właśnie odgrywa pierwszorzędną rolę w rozwoju życia gospodarczego każdego kraju, tworząc kadry wykwalifikowanych pracowników dla potrzeb przemysłu, rzemiosła, rolnictwa i handlu.

Rzućmy okiem na ogólny ustrój szkolnictwa zawodowego w Polsce, na jego podział i stan liczebny.

Szkoły zawodowe dzielą się na: 1) Szkoły techniczne, 2) szkoły agrotechniczne, 3) szkoły rzemieślniczo - przemysłowe, 4) szkoły dokształcające, 5) szkoły handlowe, 6) szkoły żeńskie.

Rozróżniane są zasadniczo dwa typy szkół technicznych:

a) typ średni (zasadniczy), do którego należy większość szkół, przyjmują one kandydatów, posiadających wykształcenie z 4 klas szkoły średniej ogólno - kształcącej lub 7 klas szkoły powszechnej lub pełnej szkoły rzemieślniczej. Nauka w tych szkołach trwa 3 do 4 lat, zależnie od zawodu.

b) typ wyższy (średnio - wyższy) dla zawodów, w których zróżniczkowanie funkcji wytworzyło liczniejszą gradację, w których wiedza technika, postawionego na stanowisku więcej odpowiedzialnem, musi opierać się na gruntowniejszym zasobie wiedzy teoretycznej. Są to mianowicie szkoły budowy maszyn i elektrotechniki. Przyjmują one kandydatów, posiadających wykształcenie z 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej, a nauka trwa 2½ do 3½ lat.

Nauka w szkołach technicznych prowadzona jest poglądowo. Zasadą naczelną jest, aby uczeń uczył się przez wykonywanie jakiejś pracy, np. pracując w warsztacie laboratorjum, rozwiązując zadania liczbowe, nie zaś przez pamięciowe opanowanie materjału werbalnego. Ponadto do tej kategorji szkół, zaliczyć należy bardzo ważny dział szkół dla majstrów.

Przy tym dziale wymienić należy szkoły przemysłu artystycznego, które mają na celu przygotowywanie instruktorów dla rzemiosł i przemysłu artystycznego, a również nauczycieli rysunków dla szkół zawodowych.

W świetle liczb sytuacja szkół technicznych przedstawia się jak następuje: Szkół i kursów technicznych średnich i średnio - wyższych oraz szkół dla majstrów i dozorców funkcjonuje 72. Uczniów ogółem 4300. Ponadto istnieje 8 szkół kolejowych dla techników, a również i rzemieślników, monterów i maszynistów z liczbą uczniów 2000. Wreszcie szkół przemysłu artystycznego jest 4 (w tem jedna prywatna) z liczbą uczniów 500. — Ogółem więc szkół i kursów 84, w czem państwowych 67. Liczba uczących się dochodzi do 6800.

Szkoły agrotechniczne obejmują szkoły średnie, średnio-wyższe oraz kursy specjalne. Kandydaci są przyjmowani w wieku od 16 lat ze świadectwem ukończenia 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej, po rocznej obowiązkowej praktyce i zdaniu egzaminu wstępnego z języka polskiego, matematyki i fizyki. Nauka trwa 2½ roku.

W szkołach i na kursach agrotechnicznych kształci się około 1400 osób; uczelni istnieje 14, wydziałów 21. Szkół państwowych w tym dziale posiadamy 10 o 15 wydziałach.

Zadaniem szkół rzemieślniczo - przemysłowych jest wykształcenie wykwalifikowanych rzemieślników dla potrzeb rzemiosła i przemysłu lub przyszłych kierowników własnych zakładów rzemieślniczych. Szkoły te przyjmują kandydatów w wieku od lat 14—16 i w zasadzie z przygotowaniem, odpowiadającem ukończeniu conajmniej 5 oddziałów pełnej 7-mio klasowej szkoły powszechnej. Napływ jednak kandydatów z ukończoną szkołą powszechną do szkół tego typu jest tak znaczny, że obecnie już około 70% ogółu uczniów szkół rze-

mieśniczych posiada ukończoną pełną szkołę powszechną. Ten pocieszający objaw daje możność skierowywać do rzemiosła i przemysłu bardziej inteligentne jednostki i odpowiednio pogłębić samą naukę w szkole. Nauka trwa w szkole z reguły, z małemi wyjątkami, 3 lata, przyczem główny nacisk kładzie się na stronę praktyczną, na dobre wyszkolenie warsztatowe.

Ministerstwo stoi na stanowisku, że poziom szkół rzemieślniczo - przemysłowych winien być możliwie wysoki zarówno pod względem doboru personalu nauczycielskiego, jak i zaopatrzenia w pomoce naukowe i wyposażenia muzeów i pracowni szkolnych, a nadto należytego wyposażenia warsztatów i racjonalnej organizacji pracy w tych szkołach. Szkoły takie, dając dobrych i rzetelnych fachowców - rzemieślników, stojących na współczesnym poziomie — równocześnie winny być ośrodkiem wiedzy fachowej, a nadto winny spełniać rolę doradcy technicznego i być rodzajem wzorowej instytucji, doskonalącej pod względem racjonalności i organizacji pracy warsztaty rzemieślnicze i wprowadzającej do rzemiosła szereg artykułów i przedmiotów, przez niego dotychczas nieuwzględnianych, a sprowadzanych z zagranicy.

Liczba uczniów przekroczyła już 10.000. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że jakie 3—4 lata temu liczba uczniów wynosiła zaledwie około 5000, rozrost szkolnictwa rzemieślniczo-przemysłowego uznać wypadnie za bardzo znaczny.

W szkołach rzemieślniczo - przemysłowych zaledwie niewielka liczba rzemieślników może obecnie i będzie mogła w przyszłości znaleźć naukę. Ogromna, przeważająca część młodzieży zmuszona będzie zdobywać umiejętność zawodową w terminie. Jeżeli się przyjmie, że w terminie, rzemiośle i przemyśle pracuje zgórą 180.000 młodocianych chłopców, to się odrazu spostrzeże, jak znikomo małą jest liczba 10.000 uczących się w szkołach rzemieślniczych. W szkołach dokształcających zawodowych pobiera naukę powyżej 78.000 terminatorów w 2553 oddziałach (klasach). Cztery lata temu pobierało naukę w tych szkołach zaledwie 3400.

Szkoły handlowe dzielą się na typy następujące: 1) szkoły handlowe normalne, 2) licea handlowe, 3) szkoły typów innych, 4) kursy przedmiotów handlowych i języków obcych.

Szkół handlowych jest obecnie: 1) Państwowych — 13, 2) prywatnych — 106, 3) liceów — 7, oraz 4) 13 szkół przysposobienia kupieckiego. Do tych szkół uczęszcza uczniów ca 10.000. Kursów handlowych jest obecnie 120, słuchaczów 8.000. Razem więc 259 szkół i kursów, do których uczęszcza około 18.000 uczniów.

Szkolnictwo zawodowe żeńskie przed wojną było zaledwie w zawiązku. Wszystkich szkół i kursów zawodowych na całym dzisiejszym obszarze Polski było 33, z tego 3 państwowe i 30 prywatnych, ale tylko i jedynie w zaborze austrjackim (9) były to szkoły zawodowe we właściwem tego słowa znaczeniu. Co do typu były one szkołami rzemieślniczemi. W zaborze pruskim nazywano szkołami przemysłowemi kursy gospodarcze, kursy handlowe, kursy kroju, szycia i innych robót, krótkoterminowe, najwyżej roczne. Była to nauka wystarczająca tylko dla siebie i rodziny, zawodowemi były jedynie kursy handlowe w tych szkołach. Zakładów takich w tej dzielnicy było 6. Reszta (18) z istniejących w 1918 r. na ziemiach Polski pod zaborem rosyjskim szkół, uczących dziewczęta zawodu, były to kursy krawiectwa, bieliźniarstwa, haftu i zdobnictwa. Nauka na tych kursach trwała krótko, uczono kilku fachów jednocześnie.

Po objęciu szkolnictwa przez polskie władze, opracowano projekt organizacji szkolnictwa żeńskiego, przedyskutowano go na zjazdach nauczycieli i przedstawicieli handlu i przemysłu. Wydano tymczasowe programy szkolne, uruchomiono szereg nowych i zreorganizowano już istniejące szkoły. Celem przygotowania dobrego personalu do szkół zawodowych założono seminarjum nauczycielek rzemiosł i seminarjum nauczycielek gospodarstwa. Obecnie istnieją następujące typy szkół: Niższe szkoły zawodowe, które przygotowują wykwalifikowane rękodzielniczki. Szkół niższych jest obecnie 40.

Drugim typem szkół zawodowych żeńskich są szkoły przemysłowe, przygotowujące samodzielne kierowniczki pracowni. Szkół takich jest 39.

W szkołach zawodowych niższych i średnich uczą się dziewczęta następujących zawodów: handlu, ogrodnictwa, krawiectwa, bieliźniarstwa, modniarstwa, haftu, koronkarstwa, kamasznictwa, tkactwa, zdobnictwa, trykotarstwa, introligatorstwa, zecerstwa.

Dla dziewcząt, które już pracują zarobkowo, zorganizowano 49 szkół dokształcających. Nauka odbywa się tu wieczorami. Oprócz wydoskonalenia w zawodzie dają te szkoły uzupełnienie najbardziej potrzebnego wykształcenia ogólnego.

Oprócz szkół zawodowych żeńskich istnieje jeszcze 280 kursów różnych zawodów. Uczęszczają na nie przeważnie osoby dorosłe. Odrębnym typem żeńskiego szkolnictwa zawodowego są szkoły gospodarcze. Po większych miastach zorganizowano je jako „Szkoły Pracy Domowej“, przeważnie dla uczennic 6 i 7 klasy szkół powszechnych. Uczą się tu gotowania, pieczenia, prania, porządków domowych, prowadzenia domu, higjeny dziecka, szycia. Pozatem są specjalne szkoły gospodarstwa, które przyjmują uczennice, mające skończoną szkołę średnią.

Program ich obejmuje także ogrodnictwo, mleczarstwo i hodowlę. Szkół gospodarczych istnieje 17. Nauczycielki dla szkół zawodowych kształcą się w 5 seminarjach, do których przyjmuje się dziewczęta po ukończonej szkole przemysłowej albo po sześciu klasach szkoły średniej. Seminarja dla nauczycielek rzemiosł są dwa państwowe, dla nauczycielek gospodarstwa — jedno państwowe i dwa prywatne.

Ogółem w szkołach i na kursach żeńskich zawodowych kształci się około 30.000 osób.

Jak widać z powyższego, w dziedzinie szkolenia i doskonalenia zawodowego zrobiono wiele — jednak jeszcze więcej zostało do zrobienia. Należyte zrozumienie doniosłości tej sprawy przez społeczeństwo i energiczne wysiłki z jego strony ułatwią dalszą pracę w tym kierunku. *)

PRZEGLĄD USTAWODAWSTWA i JUDYKATURY

ROZPORZĄDZENIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ Z DNIA 16 STYCZNIA 1928 r. O BUDOWIE i UTRZYMANIU WOJEWÓDZKICH ZAKŁADÓW OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZYCH.

W dzienniku ustaw z 28. stycznia 1928 (Nr. 8., pod poz. 56.) pojawiło się wyż oznaczone rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wedle tego rozporządzenia wyłączone zostają w każdem województwie na wniosek Ministra Pracy i Opieki Społecznej, w porozumieniu z właściwymi Ministrami, z dóbr państwowych, w szczególności zaś z dóbr, przeznaczonych na cele reformy rolnej, objekty, potrzebne pod budowę i na rozszerzenie wojewódzkich zakładów opiekuńczo - wychowawczych, a to tak ogólnych, jakoteż i specjalnych. Wartość wyłączonych objektów w każdym wypadku nie może przekraczać 100.000 zł. Wyłączone objekty zostają w zasadzie bezpłatnie przekazane na własność właściwym samorządom wojewódzkim. Objekty te nie mogą być wykorzystywane na inne cele.

Ilość wojewódzkich zakładów opiekuńczo - wychowawczych, kolejność i termin rozpoczęcia budowy w poszczególnych województwach ustanawia Minister Pracy i Opieki Społecznej

*) Powyższy niezwykle interesujący artykuł stanowi przedruk wybranych części rozprawki dyrektora departamentu szkolnictwa zawodowego Min W. R. i O. P., p. Jarmińskiego, ogłoszonej w „Czasie“ z dnia 17 grudnia 1927.

W najbliższych numerach poświęcimy szczególną uwagę żydowskiemu szkolnictwu zawodowemu w Polsce.

po zasięgnięciu opinji organów wykonawczych samorządu wojewódzkiego. Do czasu utworzenia samorządu wojewódzkiego decyduje w powyższych sprawach Minister Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych. Projekty i kosztorysy budowy wojewódzkiego zakładu opiekuńczo - wychowawczego wymagają obok zachowania ogólnych przepisów budowlanych zatwierdzenia Ministra Pracy i Opieki społecznej.

Do wojewódzkich zakładów opiekuńczo - wychowawczych przyjmowane będą dzieci, potrzebujące opieki społecznej, we wieku do lat 14-tu włącznie. W wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, będą mogły być przyjmowane dzieci w wieku ponad lat 14. Dzieci, umieszczone w tych zakładach, przebywają w nich do ukończenia lat 17-tu.

Do zakładów tych będą przyjmowane dzieci, umieszczane w nich przez gminy tego województwa, którego związek komunalny utrzymuje zakład względnie tych powiatów, które należą do związku celowego, utrzymującego zakład. W wypadku miejsc wolnych będą przyjmowane i inne dzieci za opłatą, ponoszoną przez osoby, które do tego się zobowiążą.

Pierwszeństwo w przyjmowaniu do zakładu przed wszystkiemi innemi dziećmi przysługuje:

1) Sierotom po poległych i zmarłych, których śmierć pozostaje w związku przyczynowym z wykonaniem ich służbowych obowiązków wobec państwa i związków komunalnych danego województwa;

2) sierotom po osobach, które położyły szczególne zasługi w pracy państwowej, samorządowej i społecznej.

O przyjęciu do zakładów dzieci, wymienionych w punktach 1) i 2), decyduje organ wykonawczy samorządu wojewódzkiego. Koszty utrzymania wojewódzkich zakładów opiekuńczo - wychowawczych pokrywają wojewódzkie związki komunalne, a do czasu przejęcia przez nie tych zakładów — związki celowe. Fundusze na ten cel tworzą się: z opłat, pobieranych za korzystanie z zakładów, z dochodów z majątku, przeznaczonego specjalnie na użytek zakładu, z dotacyj, zapomóg i dobrowolnych ofiar, wreszcie z ogólnych dochodów związku komunalnego względnie związku celowego, utrzymującego zakład.

Związki komunalne pokrywają koszty utrzymania dzieci w powyższych zakładach — zgodnie z przepisami ustawy z 16. sierpnia 1923 o opiece społecznej. Skarb Państwa pokrywa koszty utrzymania dzieci w wojewódzkich zakładach opiekuńczo - wychowawczych w tych wypadkach, gdy do tego jest zobowiązany na podstawie odpowiednich przepisów. Zarząd tych zakładów ustanawia samorząd wojewódzki, do którego należy również kontrola działalności tego zarządu. Minister Pracy i Opieki Społecz-

nej wykonuje nadzór nad urządzeniem i prowadzeniem zakładów. Do czasu utworzenia samorządu wojewódzkiego wykonują prawa i obowiązki, wynikające z przepisów powyższego rozporządzenia, właściwe związki celowe. Rozporządzenie powyższe weszło w życie z dniem ogłoszenia, a to na całym obszarze rzeczypospolitej, z wyjątkiem województwa poznańskiego, pomorskiego i śląskiego. Wykonanie rozporządzenia powyższego poruczono Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z zainteresowanymi Ministrami.

*

Jak już kilkakrotnie na tem miejscu zaznaczono, przystąpiło w ostatnich czasach Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej do wprowadzenia w życie ustawy o opiece społecznej. Wydało ono cały szereg rozporządzeń dla już istniejących zakładów, a obecnie ogłosiło wyżej streszczone rozporządzenie w sprawie wojewódzkich zakładów opiekuńczo-wychowawczych. Jak z jednej strony rozporządzenie to jest logiczną konsekwencją ustawy o opiece społecznej, tak z drugiej strony mści się na niem brak rozporządzenia wykonawczego do powyższej ustawy, brak samorządów wojewódzkich i dotychczasowe, zupełne prawie niezainteresowanie się instytucjami i zakładami sierocemi. Powodować to musi pewne luki, pewne sprzeczności w samem rozporządzeniu. Z dotychczasowych ustaw łącznie z powyższem rozporządzeniem — nie jest wiadomem, czy wojewódzkie zakłady opiekuńczo-wychowawcze muszą zaistnieć czy też tylko mogą zaistnieć. Można przyjąć, że ustawodawca rozmyślnie jest w swem stylizowaniu więcej, niż bardzo ostrożny, albowiem chce zbadać stosunki w każdem województwie z osobna. Nie jestto jednakże do pomyślenia, albowiem stałoby to w sprzeczności z ustępem 1-ym art. 2-go, w którym zastrzega się decyzji Ministra Pracy i Opieki Społecznej ustanowienie ilości wojewódzkich zakładów, kolejności i terminu rozpoczęcia ich budowy w poszczególnych województwach. Raczej zatem dedukować należy, że w każdem województwie zakłady wychowawczo - opiekuńcze zaistnieć muszą. Co jednak w takim wypadku uczynić należy z już istniejącemi zakładami? Konieczność życiowa zmusiła tutejsze społeczeństwo — bez względu na wyznanie — do stworzenia całej sieci zakładów sierocych i do nadania im pewnego ściśle oznaczonego charakteru Istnieją dzisiaj zakłady dla dzieci w wieku szkolnym, istnieja bursy i internaty dla dzieci w wieku pozaszkolnym. Brak natomiast prawie zupełnie zakładów dla dzieci w wieku przedszkolnym, brak żłobków dla niemowląt, brak zakładów dla dzieci anormalnych. Nie można tej sumy doświadczeń, którą się nabyło, odrzucać na bok, nie wolno niszczyć tej tradycji, która w ciągu istnienia odnośnych zakładów powstała, nie wolno zrywać nici, łączących owe zakłady ze społeczeństwem. Raczej na-

leżałoby z pośród już istniejących zakładów wybrać niektóre na zakłady wojewódzkie. Rozporządzenie przewiduje tworzenie zakładów poza obrębem miasta, albowiem wedle art. 1-go stworzy się owe zakłady z dóbr państwowych, a w szczególności z dóbr, przeznaczonych na cele reformy rolnej. Jak to już tylekrotnie omawiano, pociąga za sobą życie zakładowe cały szereg skutków ujemnych. Między innemi wielokrotnie już podkreślano jako bardzo ujemną stronę życia zakładowego to jego oderwanie od społeczeństwa. Częściowo neutralizuje owe ujemne skutki życia zakładowego uczęszczanie do szkół publicznych, zatem stykanie się z innemi dziećmi, odwiedzanie krewnych, znajomych wzgl. opiekunów, ustanowionych przez zakład, odwiedzanie miasta, praca w warsztatach i t. d. O ile zakład istnieć będzie na wsi, w takim wypadku te ujemne skutki jeszcze bardziej się uwypuklą, albowiem zakład taki stanowić będzie małą, zamkniętą wysepkę dla siebie, samowystarczalną, o własnych szkołach, własnych warsztatach, tak, że dziecko, tam wychowane, będzie w zupełności oderwane od życia. W tem miejscu właśnie wskazać należy na usiłowania, czynione w Anglji, by dzieci zakładowe wychowywały się w otoczeniu ogólnem, wśród społeczeństwa. O ile idzie o dzieci, które pracować mają na roli, które w zakładach pobierać będą naukę pracy rolnej, to samo przez się jest zrozumiałe, iż dla tych dzieci będzie bardzo korzystny pobyt na wsi, bezpośredni kontakt z przyrodą, albowiem życie ich dalej będzie iść tym samym torem. Natomiast, o ile idzie o przyszłych rzemieślników, to pobyt we wiejskich, zamkniętych zakładach będzie bardzo szkodliwy.

Ponadto rozporządzenie powyższe nie uwzględnia bardzo palącej kwestji, a mianowicie wyznania dzieci. Trudno już jest wychowywać razem dzieci chrześcijańskie, należące do różnych obrządków, a wprost wykluczonem jest wychowywanie wspólne dzieci chrześcijańskich z niechrześcijańskiemi. Z pośród niechrzeeścijan my, Żydzi, stanowimy największy odsetek. W jaki sposób ma każde województwo załatwić się z sierotami niechrześcijańskiemi wogóle, a z żydowskiemi w szczególności? Być może, iż statystyka wykaże, że w normalnych czasach jedno województwo ma za mało sierót żydowskich, by dla nich tworzyć odrębny zakład, że natomiast dwa lub więcej województw mogą zakładu takiego koniecznie potrzebować. Rozporządzenie tą sprawą wogóle się nie zajmuje i na to żadnej nie daje odpowiedzi. Owszem można nawet wobec brzmienia rozporządzenia przyjąć, że wykluczonem będzie tworzenie zakładu dla kilku województw razem, albowiem samorządy wojewódzkie, które mają o tych sprawach decydować, nie mają możności łączenia się, a zresztą wytworzyłaby się tego rodzaju sytuacja, któréjby żadna biurokracja nie mogła opanować. Sprawa taka powinna być z góry obmy-

ślana, przewidziana tak, by o ile możności było jak najmniej tarć Nie jest dopuszczalne, aby kwestja dziecka żydowskiego była inaczej postawioną, niż sprawa dzieci innych. Społeczeństwo żydowskie okazało po dzień dzisiejszy wprost nadzwyczajną ofiarność na polu opieki nad dzieckiem i ma prawo domagać się, by było w tej dziedzinie zupełnie na równi traktowane z resztą tutejszego społeczeństwa.

Rozporządzenie kładzie bardzo silny nacisk na samorządy wojewódzkie, oczekuje od tych samorządów dużej inicjatywy i ujęcia całokształtu sprawy. Przeocza ono jednakże, że istnieje cały szereg zagadnień, które przekraczają możność finansową pojedynczych województw, a zatem nie mogą być przez nie załatwione. W pierwszym rzędzie idzie tu o instytucje dla dzieci anormalnych, niedorozwiniętych, głuchoniemych, ślepych i t. d. Instytucje takie powinny być zaopatrzone w najnowsze urządzenia, powinny być prowadzone wedle najnowszych systemów naukowych. Rzadko które województwo może mieć taką ilość czyto anormalnych czyto niedorozwiniętych dzieci czy też kalek, by musiało i mogło prowadzić tego rodzaju instytucje. Należą tu dalej uzdrowiska dla dzieci różnego rodzaju. Ta kwestja nie została w sposób dodatni przez powyższe rozporządzenie załatwioną. Przy zatrzymaniu zasadniczej myśli ustawy o opiece społecznej, że każda gmina wzgl. każde województwo płaci za swoje dzieci, należy stworzyć, a to przy klinikach, a zatem jedynie w miastach uniwersyteckich, zakłady nadwojewódzkie o charakterze wprost państwowym, któreby zajęły się rozwiązaniem tych kwestyj, które po dzień dzisiejszy albo wcale nie — albo w małej tylko mierze zostały rozwiązane.

Trudno mi dalej wytłumaczyć sobie z lakonicznego artykułu 9-go, jak wyglądać mają owe związki celowe, dobrowolne lub przymusowe, które na razie wykonywać mają prawa i obowiązki, wynikające z powyższego rozporządzenia, w miejsce samorządów wojewódzkich. Nie przeczę, że związki takie byłyby bardzo pożyteczne, ale w jaki sposób doprowadzić do zaistnienia tego rodzaju związków, jak wytłumaczyć pojedynczym gminom, że należy je tworzyć? Trudno zrozumieć, dlaczego nie mogą zaistnieć związki celowe samorządów wojewódzkich. Z ustaw dotychczasowych nie wynika możność tworzenia i tego rodzaju związków, owszem — art. 19. ustawy o opiece społecznej wyklucza wyraźnie możność ich tworzenia. Brak samorządu wojewódzkiego, brak rozporządzenia wykonawczego do ustawy o opiece społecznej opóźnia w wielkiej mierze wprowadzenie w życie dobrych zamierzeń Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga. Ministerstwo Pracy

i Opieki Społecznej kładzie, jak z dotychczasowych rozporządzeń wynika, główny nacisk na wychowanie zakładowe, nie zajmując się jednak zupełnie na razie kwestją opieki pozazakładowej, mimo, że ta opieka już choćby z przyczyn technicznych odegrać musi pierwszorzędną rolę w opiece nad dzieckiem. Kto wie, czy opieka pozazakładowa nie powinna cieszyć się większem nawet poparciem, niż zakładowa.

Dr. M. S.

JESZCZE O PROJEKCIE »REGULAMINU ZAKŁADÓW SIERÓT« SŁÓW KILKA.

Szereg cennych uwag poświęcił już temu projektowi w ostatnim numerze „Przeglądu" p. Schächner; ale i on pozostawił jeszcze wiele kwestyj otwartych, a zatem — według niego — wiele „niedopowiedzeń".

O tych właśnie „niedopowiedzeniach" zamierzam wypowiedzieć się w niniejszym artykule, choć z góry wiem, że i moje nie będą jeszcze całkowitem uzupełnieniem projektu.

Zgadzam się w zupełności z wywodami Sz. P. Kolegi Schächnera co do punktu 1-go regulaminu, gdyż punkt ten byłby tylko w teorji do przeprowadzenia. W praktyce bowiem u nas takich zakładów niema.

W dalszym ciągu należało zahaczyć paragraf 5-ty, jakoże kryje w sobie niejasności. „Wychowankowie rozdzieleni będą na odrębne oddziały wedle płci" — zwrot ten można nawet uważać za wypowiedzenie się przeciw koedukacji. Nieścisłość takiego zdania rzuca się w oczy nawet laikom.

Punkt 6-ty winien być uzupełniony — mojem zdaniem — postanowieniem, iż wykluczone od przyjęcia są też dzieci rodziców umysłowo chorych lub cierpiących na chorobę zaraźliwą, choćby same były napozór zdrowe (względnie winny być umieszczone w specjalnych zakładach).

Trafnem, z punktu widzenia pedagogicznego, jest brzmienie §. 7., który niewątpliwie świadczy o tem, iż sz. Autor zna życie zakładowe nie tylko w teorji, ale też i w praktyce. Jasnem jest, że dzieci poniżej lat 6-ciu winny mieć zupełnie inną opiekę, niż dzieci starsze; natomiast dzieci powyżej lat 11-tu mogą już być zepsute i wobec tego źle działać na innych wychowanków zakładowych.

§. 10. regulaminu można — mojem zdaniem — śmiało skreślić, jako zupełnie niepotrzebny. Albowiem dzieci w wieku szkolnym są już zbyt przeciążone zajęciami i robotami szkol-

nemi. Można tu tylko mówić o pogadankach, gimnastyce, t. j. o pogłębieniu rozwoju umysłowego i fizycznego, co zresztą sz. Autor w dalszym ciągu (§. 12.) uwzględnił.

Nie wiem dalej, jak to sobie sz. Autor wyobraża przeprowadzenie w praktyce punktu 15-tego regulaminu; przecież w wielu zakładach są dzieci skrofuliczne, tuberkuliczne i t. d. razem ze zdrowemi. Należy — mojem zdaniem — stworzyć specjalne dla tych dzieci zakłady, a nie wystarcza wysyłanie ich na jakiś czas do Dębiny, Iwonicza lub dokądindziej.

Uzupełnienia też wymaga §. 19. regulaminu. Ogromny brak pedagogów - fachowców w zarządach, względnie wydziałach zakładów — pociąga za sobą skutki ujemne, wręcz przeciwne tym, jakich oczekiwać należy po założeniach niniejszego paragrafu. Członkowie wydziałów bądź świadomie bądź też nieświadomie budzą nieufność wychowanków do pracowników zakładowych. Dzieje się to dlatego, iż — mimo pozornego podziału członków Zarządu na odpowiednie komisje — sfery działania względnie kompetencje poszczególnych członków nie są ściśle rozgraniczone, nie są objęte ramami jakichś ogólnikowych choćby przepisów; niektórzy zatem członkowie wydają zarządzenia na własną rękę i to bardzo często nawet bez porozumienia się z pracownikami zakładowymi. Ponadto wpajają niektórzy członkowie wychowankom służalczość i niewolniczość, dając im odczuwać, że żyją jedynie z ich „łaski". W takich warunkach nawet marzyć nie można o przeprowadzeniu w praktyce §. 19-go. A że jestto punkt regulaminu jeden z najżywotniejszych, należy go — mojem zdaniem — zabezpieczyć postanowieniem, gwarantującem pracownikom zakładowym, a w szczególności kierownikom pomoc w urzeczywistnieniu haseł, w tym paragrafie zawartych.

Brakiem ścisłości grzeszą w dalszym ciągu §. §. 34. i 35. Niema tu bowiem wzmianki o członkach Zarządu względnie Wydziału. Powyższe dwa artykuły uzupełnione miałyby na celu zapobiec mieszaniu się niektórych członków w nieswoje sprawy, a temsamem przeszkadzaniu pracownikom w pracy.

Zupełnie słusznie znalazł tu miejsce punkt 58-y, traktujący o kompetencji prezesa wydziału. Prezes winien mieć moc hamowania szkodliwych zapędów niektórych członków wydziału.

Uznanie należy się znowu WP. Schächnerowi za skrupulatną analizę §. 30-go regulaminu. Od siebie jeszcze dodam, iż głos decydujący w sekcji pedagogicznej przy Centralnym Komitecie winni też mieć kierownicy podległych zakładów.

Przyłączam się wkońcu do wywodów WP. Schächnera w kwestji ustosunkowania pracowników do władz zakładu. Przepisy powyższe urągają wprost poczuciu godności ludzkiej. Niektórzy członkowie wydziałów traktują kierownika nieraz go-

rzej, niż niewolnika. Kierownik narażony bywa dość często na niesłuszne, a czasami nawet wprost grubjańskie napaści niektórych członków. Mojem zdaniem jednak nie wystarcza jeszcze sformułowanie praw pracowników zakładowych choćby w ogólnych zarysach; dla dobra sprawy musi nastąpić ścisłe sprecyzowanie tych praw, bo i całkiem skrupulatnie formułuje regulamin obowiązki pracowników.

Jako całość jest wspomniany projekt regulaminu — mimo omówionych wyżej braków — dobrze i ze znajomością rzeczy skonstruowany. Zanim jednak zostanie przez powołane instytucje zaaprobowany, winien być wszechstronnie przedyskutowany.

Poruszenie bowiem wszystkich kwestyj, wszechstronne omówienie bolączek — uzdrowi i unormuje życie zakładowe i pchnie je na normalne tory.

Wtedy dopiero społeczeństwo oceni należycie ważność tych tak niezwykłych instytucyj.

Amalja Rappaportowa.

W sanatorjum dla dzieci w Dębinie.

Zgłaszają się często rodzice do lekarzy o poradę, gdzieby można umieścić dzieci po przebytych ciężkich chorobach lub dzieci, gorączkujące z powodu powiększonych i zapalnych gruczołów. Nie było bowiem u nas dotychczas zakładu, podobnego do licznych zagranicznych sanatorjów dla dzieci. Doświadczenie uczy, że dzieci źle wyglądające, blade, ze stanem podgorączkowym, nie chcące jeść, bardzo szybko się poprawiają i wracają do zdrowia, gdy im się dostarcza warunków odpowiednich i odpowiedniej opieki lekarskiej — najlepiej jednak poza domem. Zapotrzebowanie na takie uzdrowisko o charakterze społecznym dla dzieci stało się aktualnem, gdy przestano wyjeżdżać za granicę. Mnożą się oznaki zrozumienia tej potrzeby i tak powstaje wielki zakład polski dla dzieci w Busku, miejscu kąpielowem w Kongresówce. Centrala TOZ'u w Warszawie przystępuje do budowy sanatorjum dla dzieci w Otwocku, a u nas Komitet uzdrowiska w Dębinie reorganizuje i przekształca swój dom w Dębinie, który służył dotychczas dla kolonij wakacyjnych letnich, a w zimie jako miejsce wypoczynkowe dla dzieci.

Pierwszy etap — to było oddanie kierownictwa zakładu lekarzowi - specjaliście, którego brak dotychczas odczuwano. Na prośbę Komitetu Towarzystwo szerzenia higjeny wśród żydów (obecnie TOZ.) wybrało Komitet lekarski,

który przy rozstrzygnięciu konkursu zaproponował jako najodpowiedniejszego kandydata panią dr. Kneppel, która przedłożyła dowody pracy na polu zwalczania gruźlicy w podobnych zakładach zagranicznych. Komitet dębiński zamianował ją kierownikiem sanatorjum w maju 1927. Od tej chwili następuje gruntowna zmiana tak co do administracji zakładu, jakoteż co do leczenia chorych. Dalszy etap to wprowadzenie światła elektrycznego z własnym motorem i instalacją lampy kwarcowej; w dalszym ciągu sprawienie nowych łóżek, pościeli, materaców i uzupełnienie inwentarza.

Przychodnia przeciwgruźlicza TOZ'u we Lwowie — objęła dział kwalifikowania i obserwacji dzieci, o ile nadają się do leczenia w Zakładzie. Dyrekcja Szpitala żydowskiego odstąpiła pewną ilość łóżek na leżalni dla dzieci zamiejscowych, pozostających przez dni kilka w obserwacji, celem przeprowadzenia wszelkich sposobów badania dzieci, jak szczepienie, rentgen itp., poczem te z odpowiedniemi wskazówkami jadą do sanatorjum. Po ukończeniu leczenia w sanatorjum dzieci zgłaszają się od czasu do czasu w Przychodni, która czuwa w dalszym ciągu nad ich zdrowiem.

Ta współpraca kierownictwa Sanatorjum w Dębinie z Przychodnią przeciwgruźliczą, pogłębiająca się coraz bardziej, daje bardzo dobre wyniki. Tyczy się to naturalnie dzieci (sierót) z zakładów, pozostających pod opieką Centralnego Komitetu Opieki nad żyd. sierotami we Lwowie. Dla dzieci prywatnych, chcących się leczyć w Dębinie, wystarczy przedłożenie świadectwa lekarza ordynującego, że dziecko nadaje się do leczenia w sanatorjum. Ten stosunek pracy Przychodni do Uzdrowiska skłonił lekarzy, pracujących w pierwszej, do urządzenia wycieczki celem zwiedzenia zakładu. Wycieczka ta miała miejsce z początkiem stycznia b. r. I tu na wstępie przyznać muszę: to, cośmy widzieli, było ogromną i to nader miłą niespodzianką i dla tych, którzy już zakład znali i dla zwiedzających go poraz pierwszy. Co przedewszystkiem uderza — to wzorowa czystość i ład w całym budynku, we wszystkich ubikacjach (przyjechaliśmy, nie zapowiedziawszy się). Piękne, obszerne i wysokie sale o dużych oknach: sypialnie, duża, wspólna sala jadalna, bardzo skromna, ale bardzo mile przystrojona, duże werandy do leżakowania, oszklone, zwrócone na południe, osobne dla każdej płci, tusze, umywalnie, wanny, nowe łóżka, nowe materace, czysta kuchnia, a przedewszystkiem umiejętne, celowe i energiczne kierownictwo pani dr. Kneppel, dzielnie wspomaganej przez siostrę Marjettę — oto, cośmy widzieli w Sanatorjum w Dębinie; przytem twarze chorych dzieci wesołe, zadowolone. Dzieci przy odpowiedniem leczeniu i do-

brem odżywianiu poprawiają się — przyrost na wadze bardzo duży. Od kierownictwa dowiadujemy się, że przyjmuje się dzieci między 6—16 rokiem życia, za skromną opłatą; przeciętny pobyt dziecka wynosi 3 miesiące; stosuje się leczenie sanatoryjne: pobyt w klimacie górskim (Dębina leży na wysokości 450 m.), leżakowanie, naświetlania, forsowne odżywianie, mierny ruch, kąpiele i nacierania, wstrzykiwania itd. Naokoło budynku sanatoryjnego dużo wolnej przestrzeni, małe ogródki, miejsce do zabaw. Jeżeli do tego dodamy, że stacja kolejowa jest blisko, to możemy uważać, że sanatorjum dla dzieci zagrożonych i gorączkujących tworzy na polu poprawy zdrowia dorastającej młodzieży, ważną placówkę, którą możemy gorąco polecić.

Dr. Marcin Selzer.

Przyczynek do kwestji „Opieka zakładowa czy domowa“.?

Do artykułu p. dra Schaffa w poprzednim numerze „Przeglądu Społecznego“: „Opieka zakładowa czy domowa?“, w którym autor, wytrawny znawca kwestji sierocej z wyczerpującą gruntownością i rzadką w tym wypadku objektywnością roztrząsa obie te formy opieki sierocej, pozwolę sobie dodać kilka skromnych uwag.

Tylekrotnie, bądź na zjazdach, bądź w artykułach dziennikarskich wentylowany, problem ten, prawie zawsze rozstrzygany jako dylemat aut - aut, tym razem autor załatwia kompromisowo.

Czerpiąc z bogatego zasobu długoletniego swego doświadczenia, naprowadza szan. autor wszystkie pro i contra materji tak jednej, jak i drugiej formy opieki, dochodząc w końcu do konkluzji, że każda z nich, tak opieka zakładowa, jak i domowa, odpowiednio do okoliczności i warunków, mają swoją rację bytu; odbierając jednak zakładom, dzierżony przez nie dotychczas prymat, przywraca lekceważonej i zapoznanej dotąd przez społeczeństwo opiece domowej równouprawnienie, a gotów byłby nawet uznać ją za jedynie naturalną i realnym warunkom życia odpowiadającą formę wychowania sierocego — gdyby nie pewne braki i niedomagania.

Godząc się prawie na wszystkie wywody szan. autora, dotyczące zakładów sierocych, które jakby chińskim murem odgradzając sieroty od świata rzeczywistego, są sztucznym tworem, a w najlepszym wypadku, przy umiejętnym nawet nadzorze i najlepszych chęciach sił kierowniczych, namiastką,

która tylko w wyjątkowych wypadkach, jako malum necessarium, tolerowana być powinna; co do zarzutów, podniesionych przeciw opiece domowej, mam pewne zastrzeżenia.

Główny zarzut, który ze strony autora spotyka tę opiekę, to brak nadzoru i kontroli czynności zajęć i postępów w nauce sierót nią objętych. Brakom tym jednak łatwo zaradzić przez ustanowienie specjalnych do tego organów kontrolnych, mających odpowiednie do tego kwalifikacje, t. zw. inspektorek, które, odwiedzając domy sieroce i pozostając w kontakcie ze szkołami i warsztatami ich pracy, pouczeniem, radą i pomocą w każdej potrzebie, zyskując sobie zaufanie tak sierót, jak i ich otoczenia, roztaczają zbawienny wpływ nad całokształtem ich życia, jak świadczy o tem najlepiej przykład lokalnego towarzystwa „Opieki domowej", które po dwunastu latach działalności w tym kierunku, wykazać się może szczytnemi rezultatami.

Pominąwszy nawet jednak tę okoliczność, za opieką domową — mimo braków i wad, — (a które wychowanie ich nie ma?) przemawia ten ważny argument, że nie wyrywa ona sieroty z naturalnego jej środowiska, do którego z mocy swego urodzenia przynależy, stara się tylko w miarę możności ułatwić jej trudne warunki bytu, stwarzając jej nawet w braku rodziny w obcym domu, przynajmniej iluzję życia rodzinnego.

Dlaczego zresztą — pytam — sieroty, dlatego właśnie, że są niemi, mają być lepiej wychowane, aniżeli byłyby, nie będąc sierotami, aniżeli są tysiące dzieci tej samej kondycji u własnych swoich rodziców?

Skąd to uprzywilejowane stanowisko sierót? I tu narzuca mi się też wątpliwość co do celowości środka, poleconego przez p. dra Schaffa, jako remedium przeciwko brakom opieki domowej, mianowicie postulatu, by t. zw. domy lepsze, ze sfer inteligencji i ludzi średnio zamożnych, przygarnęły i wychowały sieroty.

A czy nie byłoby to (o ile sieroty właśnie z tych sfer nie pochodzą) wyrwaniem ze środowiska rodzinnego i przeszczepieniem na grunt obcy? Czy w sierotach tych, wychowanych w obcej im atmosferze względnego dobrobytu i wygód, mających niejednokrotnie przed oczyma mało budującego i szlachetnego rodzaju przykłady, jak próżność i gonitwa za używaniem i zabawami, tak dziś wśród sfer tych niestety rozpowszechnione, zrodzić się nie muszą potrzeby, pragnienia i aspiracje, które nie mogąc w późniejszej, samodzielnej epoce ich życia być zaspokojone, wywołać w nich muszą rozczarowanie, żal, niezadowolenie, a nawet rozpacz lub, co gorsza, popchnąć na manowce i pobudzić do czynów, kolidujących z etyką i moralnością?

Zuzanna Chameides.

Z działalności Towarzystwa Ochronek i Kolonij Ogrodniczych we Lwowie

Leży przed nami sprawozdanie Towarzystwa Ochronek i Kolonij Ogrodniczych, które poszczycić się może 12-letnią działalnością na polu pracy nad sierotą żydowską. Powstałe wśród szalejącej orgji wojennej, doprowadziło Towarzystwo z biegiem czasu do tego, że ma obecnie pod swym zarządem 5 zakładów sierocych, opiekujących się prawie 300 sierotami od 4-go roku życia do ich usamodzielnienia się. Temu celowi służy w pierwszym rzędzie Ochronka, opiekująca się dziećmi w wieku przedszkolnym, w rzadkich wypadkach także dziećmi uczęszczającemi do szkół, jeśli z żadnej innej strony nie doznają opieki.

Dalszemu etapowi pracy służy Dom sierót przy ul. Zborowskiej l. 8., w którym dzieci przebywają od 6-go do 14-go roku życia. Po ukończeniu nauki szkolnej oddaje się wychowanków do Bursy Towarzystwa Ochronek i Kolonij Ogrodniczych przy ul. Janowskiej 78, dziewczęta zaś umieszcza się w zakładach, specjalnie dla starszych dziewcząt przeznaczonych.

Każde dziecko musi się uczyć zawodu, a patronat rzemieślniczy baczy na to, by wychowanek względnie wychowanica uczyły się zawodu, odpowiadającego ich warunkom duchowym i fizycznym. Chłopców, mających zamiłowanie do pracy na roli, umieszczało się w Farmie rolniczej w Sygniówce.

Zakładem sui generis jest Klub chłopięcy. Jest to zakład otwarty, przeznaczony dla terminatorów względnie uczniów szkoły zawodowej im. dra Korkisa, w którym chłopcy otrzymują wikt, opiekę duchową i zawodową, a w wypadkach koniecznych także subwencję mieszkaniową. Poza noclegiem więc otrzymuje chłopiec w Klubie wszystko, co mu potrzebnem jest do jego moralnego i fizycznego rozwoju. Do Klubu przyjmuje się też chłopców, którzy nauczyli się zawodu na tyle, że mogą już po części zarabiać na swe utrzymanie, ale jeszcze nie są wyszkolonymi czeladnikami.

W przeciwieństwie do praktyki z lat poprzednich, gdzie siłą konieczności prawieże w każdym zakładzie mieściły się dzieci rozmaitego wieku i płci, Towarzystwo z żelazną konsekwencją przeprowadziło ścisłą segregację dzieci, przez co każdy zakład służy tylko tym zadaniom, dla których został stworzony. Dzięki temu kierunek wychowania stał się zwartym i jednolitym i wydaje znacznie lepsze rezultaty, aniżeli dotychczas.

Świadczą o tem pogadanki, dyskusje i odczyty, wygłaszane przez wychowanków, które się odbyły w pojedynczych zakładach i stały na wysokim poziomie. Pozatem odbyły się też odczyty uproszonych prelegentów, zastosowane do potrzeb wychowanków, a pogadanki, wygłaszane przez prelegentów Towarzystwa „TOZ", cieszyły się wielką popularnością wśród dziatwy.

Wydatki wszystkich instytucyj Tow. Ochronek i Kolonij Ogrodniczych wynosiły w roku 1927 175.046 zł., a w rubrykach dochodów widzimy tylko kwotę 159.000 zł., tak, że niedobór sięga kwoty 16.000 zł. Świadczy to o ciężkiej walce, którą staczać musiały pojedyncze zakłady, by podołać swoim obowiązkom. Zagraża im atoli jeszcze większe niebezpieczeństwo. Komitet Centralny, który był główną podporą i ostoją wszystkich zakładów — pokrywał on bowiem 35 proc. wydatków — zmuszony był redukować swe zasiłki i w ciągu roku 1928 jedynie w bardzo wyjątkowych wypadkach będzie mógł udzielać pomocy. Zachodzi zatem pytanie, w jaki sposób pokryć luki, które powstaną wskutek restrykcji dotacyj Komitetu Centralnego? Wprawdzie Towarzystwo liczy 1.800 członków, którzy datkami miesięcznemi popierają jego cele, ale pomoc ta jest znikomą w stosunku do potrzeb Towarzystwa. Przytem należy też z żalem podnieść, że tylko mała garstka członków bierze osobiście czynny udział w pracach Towarzystwa względnie poszczególnych jego instytucyj.

*

Dnia 19. lutego br. odbyło się w sali Gminy żydowskiej przy słabym udziale członków Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ochronek i Kolonij Ogrodniczych. Przewodniczący, dr. M. Schaff, oddał cześć zmarłym członkom: dyr. Oranżowi, dyr. Anzelmowi Voglowi i posłowi M. Frostigowi, którzy rozwojowi Towarzystwa i akcji sierocej bardzo znaczne oddali usługi.

Nawiązując do drukowanego sprawozdania uzupełnił je całym szeregiem uwag wyjaśniających, w szczególności omówił konieczność segregacji dziatwy w zakładach wedle wieku i płci, kwestję celowości kształcenia zawodowego w szkołach zawodowych lub u prywatnych majstrów, konsekwencje, jakie dla pracy naszej wynikają z ustawy o opiece społecznej oraz źródła dochodowe dla akcji.

Po szczegółowej dyskusji przyjęto sprawozdanie do wiadomości i udzielono ustępującemu wydziałowi absolutorjum oraz wyrażono mu podziękowanie za dotychczasową pracę. Następnie dokonano wyboru nowego zarządu. Wybrano przewodniczącym ponownie dra M. Schaffa, zastępca-

mi przewodniczącego dr. Adę Reichensteinową, p. Runę Reitmannową i p. I. Friedmanna, sekretarzem dra Oswalda Pinskera, skarbnikiem dra Mischla Suchera, zastępcą sekretarza inż. Ernę Vogelową, zastępcą skarbnika Jakóba Wandla i t. d.

Walne Zgromadzenie uchwaliło też zamianować członkami honorowymi dla zasług błp. Szymona Oranża, błp. Anzelma Vogla i błp. Mojżesza Frostiga.

Nowowybranemu wydziałowi życzyć należy, by kontynuował owocną pracę dotychczasowych wydziałów w oparciu o szerszą pomoc i zrozumienie wszystkich sfer społeczeństwa.

BELGIJSKIE DOMY SIEROCE.

Opieka nad sierotami datuje się w Belgji oddawna, jednakże jej rozbudowa i celowy system rozpoczyna się w r. 1914 i odtąd coraz bardziej się udoskonala.

Do najwięcej zasłużonych instytucyj sierocych należą: 1) Les „Foyers des Orphelins", 2) Les „Colonies de la Protection de l'Enfance de Verviers" i La „Maison des Enfants" *).

Twórcy sierocińców: Les „Foyers des Orphelins", idąc za radą znanego pedagoga, Decroly'ego i przy jego wybitnej współpracy — postawili sobie za główny cel stworzyć ogniska dla sierót wojennych, przedstawiające wszelkie wartości życia rodzinnego. Zakupiono tedy w przeszło 20 punktach kraju domki mieszkalne, w których umieszczono po 20 dzieci i oddano je pod opiekę kierownika i wychowawcy.

Decroly ustanowił dla tych domów zasadę, że ani zewnętrzną budową ani też organizacją wewnętrznego życia nie mogą naśladować typu koszarowego, jaki spotykamy w innych krajach. Każdego miesiąca odbywa zarząd Towarzystwa konferencje z kierownikami zakładów, z którymi omawia metody wychowawcze i odbiera od nich sprawozdania o zdrowiu, zachowaniu się i postępach w nauce każdego dziecka z osobna. Sprawozdania te, uzupełnione wykresami i ilustracjami, obok rozpraw treści pedagogicznej, odnoszących się specjalnie do wychowania sierót, ogłasza Towarzystwo w kwartalniku propagandystycznym „Le Foyer des Orphelins".

Chłopcy i dziewczęta w wieku szkolnym — wychowują się razem. Selekcja według płci następuje z rozpoczęciem nauki zawodowej. Pod względem wyznania religijnego dzieci — mają domy charakter międzywyznaniowy. Wychowankowie uczęszczają na nabożeństwa do świątyń swego wyznania. Naukę pobierają poza zakładami, w szkołach publicznych, pozatem nakazane jest stykanie się z dziećmi, żyjącemi w normalnych warunkach. Wielką wagę przywiązuje Towarzystwo do starannego doboru wychowawców. Wszyscy kierownicy posiadają wykształcenie pedagogiczne, nabyte w seminarjach nauczycielskich, z wyjątkiem 2 kierowników z ukończoną szkołą służby społecznej. Wychowawcy ukończyli kursa slöjdu i pielęgniarstwa. Jedna służąca pomaga w prowadzeniu gospodarstwa domowego.

Wewnętrzne życie zakładów opiera się na następującej organizacji: Dzieci budzą się rano bez dzwonka. Gdy wychowawca wchodzi do sypialni — opuszczają łóżka i natychmiast przewracają swe materace.

*) Wanda Szuman: Belgijskie Zakłady Rodzinne dla sierót.

Następnie ubierają się, myją, ścielą łóżka przy otwartych oknach i schodzą na śniadanie.

Sprzątanie odbywa się według dyżurów, poczem następuje wspólne wyjście do szkoły względnie do pracy. Po powrocie zabawiają się dzieci na podwórzu, pielęgnują zwierzęta domowe, obserwują je. Do obiadu zasiadają wychowawcy i dzieci przy jednym stole, jedzenie jest urozmaicone i bardzo obfite. Po obiedzie — odrabianie zadań szkolnych, wspólna zabawa na podwórzu, wkońcu dowolne zajęcia.

Mimo swobody —panuje w domach niezwykła karność i dyscyplina. Dozór nad dziećmi jest bezustanny, do czynności tej wciąga się również starsze dzieci.

Przed wieczerzą myją sobie wychowankowie ręce, gromadka dzieci wchodzi do jadalni. Gwar, przyniesiony z podwórza, przerywa wychowawca klaśnięciem w dłonie. Następuje milczenie, ponowne klaśnięcie jest znakiem, że rozmowa jest nadal dozwoloną. Po wieczerzy biorą dzieci kąpiel w basenie, myją zęby. Młodsze dzieci udają się na spoczynek, starsze wracają do pracowni — do dowolnych zajęć.

Organizacja Les ,,Colonies de la Protection de l'Enfance de Verviers" istnieje od r. 1889., a jej głównym celem jest: opiekowanie się dziećmi więźniów, opuszczonemi przez rodziców, przestępnemi i chorowitemi. Dzieci tu w liczbie nie więcej, niż 12, umieszczone są w gniazdach, pozostających pod opieką rodzin robotniczych, nader starannie dobranych.

Urządzenie domów, schludne i skromne, składa się — obok sypialń — z dużej kuchni, służącej zarazem za jadalnię, jak to zwykle bywa w rodzinach robotniczych. Dom dla dzieci słabowitych znajduje się na wsi, a nie w Verviers.

Nadzór pedagogiczny nad temi domami spoczywa w rękach kierowników dochodzących. Mają oni obowiązek odwiedzać domy codziennie, przynajmniej raz na tydzień.Na wspólnych posiedzeniach przedkładają kierownicy zarządowi Towarzystwa raporty, sporządzone na specjalnych formularzach, zawierające dane co do rozwoju fizycznego, moralnego i umysłowego każdego dziecka. Na konferencjach omawia się także kwestje pedagogiczne odnośnie do poszczególnych dzieci.

La ,,Maison des Enfants" jest prywatną instytucją filantropijną 2 pań, które na przedmieściu Brukseli urządziły przytułek dla 30 dziewcząt, któremi same się zajmują. Małe dziewczynki w wieku przedszkolnym — zatrudnia przyjęta ochroniarka, przy szerokiem zastosowaniu metody Montessori. Starsze dzieci chodzą do szkół względnie przygotowują się do zawodów produktywnych. Pensjonarki ubrane są jednakowo, ale skromnie i ładnie.

Przed opuszczeniem zakładu odbywają dziewczynki roczną praktykę gospodarczą.

Na ogół stwierdzić należy, że myślą przewodnią tych systemów wychowawczych jest zbliżenie wychowania sierót w zakładach do rodzinnego. Współżycie wychowawców z dziećmi wpływa na rozwój ich indywidualności i samodzielności. **L. Sch.**

B I B L J O G R A F J A.

„KŁAMSTWO DZIECI i MŁODZIEŻY". NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI" ZWIĄZKU NAUCZ. POWSZ. WARSZAWA.

W książce tej próbuje autorka rozwikłać zagadnienie niezwykle aktualne, jakiem jest kłamstwo u dzieci, aktualne

zwłaszcza w obecnych czasach powojennych, odznaczających się zanikiem moralności wśród starszych i wśród młodzieży. Kłamstwem kryją dzieci tajemnice swych dusz, spuszczają zasłonę na swe serca, do których dobrać się trudno. Autorka zadaje sobie pytanie: czy dziecko z natury jest kłamliwe czy też się staje niem dopiero w ciągu swego życia?

W odpowiedzi cytuje głosy rozmaitych pedagogów. Jedna grupa twierdzi, że kłamstwo jest przyrodzoną wadą dzieci, a w człowieku istnieje odwieczna tendencja do maskowania się. („Upór, kłamstwo rosną w dzieciach wraz z ich ciałem“ — Montaigne). Inni znowu (Rousseau, Fröbel) uważają dziecko za istotę prawdomówną, w której dopiero „wychowanie wadliwe rozwija kłamstwo“. Niedyskrecja dzieci sprawia, że mówią wszystko, co mają na sercu, przez co wytwarzają dla rodziców niemiłe, kłopotliwe sytuacje. Trzecia grupa pedagagów (Comenius i Diesterweg) zajmuje stanowisko pośrednie, twierdząc, że „dusza ludzka to tabula rasa“, która zależnie od otoczenia i wychowania nabywa cnoty lub wady.

Nad poglądami, wyżej wyłuszczonemi, góruje postulat współczesnej pedagogiki eksperymentalnej, by wychowanie starało się odpowiedniemi wpływami pewne skłonności zahamować, inne zaś wzmocnić i rozwijać, w szczególności „urobić z dzieci istoty szczere i niekłamliwe“.

Systematyczne obserwacje, czynione nad dziećmi w tej dziedzinie, wykazały, że kłamstwa u dzieci zostają wywołane przez sugestyjne pytania albo też przez skłonność do twórczej kombinacji, właściwej wiekowi dziecięcemu (kłamstwa z fantazji). Tę kategorję kłamstw należy traktować pobłażliwie, by nie zahamować twórczości dzieci.

Kłamstwo u dzieci ma także swoje źródło w słabym rozwoju zmysłów, w słabych zdolnościach spostrzegawczych i w niezdolności ścisłego formułowania wrażeń. Za kłamstwa tego rodzaju — nierozmyślne i niezależne od woli dziecka — nie można go czynić odpowiedzialnem.

Psychologja eksperymentalna zna jeszcze kłamstwa normalne i patologiczne. Pierwsze narzucone są siłą okoliczności, by ukryć smutną rzeczywistość, drugie zaś spowodowane są zaburzeniami w zdolności spostrzegania i niewytrzymałością pamięci dziecka.

Wszystkie wymienione rodzaje kłamstw świadczą, z jaką ostrożnością należy sądzić tę wadę dziecięcą.

Dr. Baumgartenówna nie zadowala się tem teoretycznem ujęciem kwestji, pragnie sama zbadać tajemnice serc i dusz dziecięcych. Jako metodę badania obiera ankietę, którą przeprowadza śród dzieci szkół miasta Łodzi. Z zebrane-

go materjału, obficie w pracy cytowanego, dochodzi autorka do znamiennych wniosków.

Ankieta składa się z następujących 6 pytań: 1) Czy skłamałeś kiedyś w domu? 2) Czy skłamałeś kiedyś w szkole? 3) Daj przykłady swego kłamstwa! 4) Czy wstydziłeś się swego kamstwa? 5) Czy żałowałeś, że skłamałeś? 6) Czy przypominasz sobie swe pierwsze kłamstwo w życiu?

Z odpowiedzi, danych przez 553 dzieci w wieku od lat 9 do 18 (284 chłopców i 269 dziewcząt), wynika, że dzieci kłamią początkowo w szkole niewiele i dopiero stopniowo wdrażają się w kłamstwo. W domu, gdzie na każdym kroku trzeba się wykręcać od różnych żądań rodziców — tam jest większe pole do kłamstwa.

Głównym motywem kłamstw we wczesnem dzieciństwie jest łakomstwo, następnie idą drobne oszustwa i kradzieże, wkońcu obawa przed karą. U dzieci starszych motywem kłamstw „domowych" są psoty, w tajemnicy uprawiane gry i — rzecz charakterystyczna — kinematografy. Uczęszczanie do nich wbrew zakazowi rodziców, niebytność względnie wydalenie się z domu — usprawiedliwiają kłamstwem. Obok kinematografu motywem kłamstwa są spacery „„zakazane" (chłopców z dziewczynkami i naodwrót — w ankiecie przyznają się do tego kłamstwa dziewczynki w 13-ym, chłopcy w 12-ym roku życia).

Z odpowiedzi wynika janso, że stosunek dzieci do rodziców nie jest oparty na szczerości i zaufaniu, śmiało twierdzić nawet można, że dzieci ukrywają starannie wszystko, co się tyczy ich wewnętrznego „ja", także postępki altruistyczne.

Motywy kłamstw w szkole są dwojakiego rodzaju: 1) obawa przed złym stopniem, 2) osobistość nauczyciela lub nauczycielki.

Inne cechy posiadają kłamstwa, popełniane przez dzieci wobec swych współuczniów. Autorka dzieli je na koleżeńskie, wywołane uczuciami przyjaźni i niekoleżeńskie, spowodowane wrogiemi uczuciami względem towarzyszy.

Do kłamstw niekoleżeńskich zalicza autorka: psoty, figle, żarty, urządzane kolegom, aby się ubawić ich kosztem, kłamstwa oszukańcze dla własnej korzyści lub w celu odmówienia kolegom pomocy. Do tej grupy kłamstw należą jeszcze: zwalanie winy na kolegów i skargi na nich.

Kłamstwa koleżeńskie popełnia młodzież w imię solidarności koleżeńskiej. Z wzajemnych stosunków młodzieży wynikają kłamstwa z ambicji. Dziecko stara się zapomocą nich obronić zadraśniętą miłość własną.

Inną kategorją kłamstw — to kłamstwa - przechwałki i kłamstwa z fantazji. Motywami pierwszych to chęć zaimponowania, drugich — upiększenia rzeczywistości.

Czy dzieci odczuwają skruchę i wstyd po popełnionem kłamstwie? Tylko stosunkowo nieznaczna ilość dzieci przyznaje się do żalu po skłamaniu (120 na 553). Reszta, uważając kłamstwo za żelazną konieczność, nie żałuje, że skłamała. O ile się wstydzą kłamstwa, to dlatego, że wywołuje ono poniżenie godności własnej. Rzadkiemi są wypadki postanowienia niekłamania. O ile to — w rzadkich zresztą wypadkach — czynią, dochodzą do tych postanowień drogą rozważania przyczyn i skutków kłamstwa.

W wyniku ankiety zastanawia się dr. Baumgartenówna nad środkami pedagogicznemi, któremi należy zwalczać tę wadę Środki „domowe", jak bolesne kary i „duchowe", jak opowiadania i bajki, wysławiające piękno prawdy i wyszydzające brzydotę kłamstwa — do celu nie doprowadzają.

Kłamstwa dzieci, podobnie jak kłamstwa dorosłych, będące wynikiem struktury **społecznej,** mogą być wytępione tylko **społecznemi środkami.** Muszą więc ulec zmianie formy **życia** społecznego. Najradykalniej wytępi się tę wadę, jeżeli uczynimy kłamstwo zbytecznem. Usunięcie zła leży nietyle w rękach pedagogów, ile w rękach socjologów.

Studjum dr. Baumgartenówny wzbogaca polską literaturę pedagogiczną. Z książką tą powinien się zaznajomić każdy wychowawca, szczególnie wychowawca internatowy.

Lazar Schächner.

KRONIKA

Błp. pos. red. Mojżesz Frostig.

Dnia 28. lutego b. r. złożono na wieczny odpoczynek zwłoki przedwcześnie zmarłego błp. red. Mojżesza Frostiga, byłego posła na Sejm.

O pracy błp. Frostiga na polu narodowem i politycznem, na polu renesansu Narodu Żydowskiego nie tu miejsce się rozwodzić. Musimy jednakowoż wyrazić głęboki nasz ból z powodu przedwczesnej utraty Mojżesza Frostiga jako działacza na polu opieki społecznej i opiekuna sierót. Miał bowiem błp. Frostig pomimo nawału zajęć najróżnorodniejszych dość jeszcze czasu, by pójść za głosem serca i oddać się intenzywnie pracy, mającej na celu bezpośrednie ulżenie niedoli sierót ży-

dowskich. Przy pomocy Zmarłego założonym został specjalny Komitet we Filadelfji, który od kilku lat utrzymuje swym kosztem 125 sierot, częścią we Lwowie, częścią na prowincji. Zasługą Zmarłego jest też uzyskanie dzięki Jego osobistej interwencji funduszów na rozbudowę zakładu sierót przy ul. Zborowskiej 8.

O tej dziedzinie pracy Zmarłego wiedziało tylko szczupłe grono osób, pracował on na tem polu ofiarnie i bez żadnego rozgłosu. O roli Zmarłego jako opiekuna sierot dowiedzieli się chyba uczestnicy pogrzebu, widząc liczną rzeszę sierocą, roniącą łzy nad grobem swego opiekuna.

Cześć pamięci cichego i ofiarnego pracownika!

Z Okręgowej Żyd. Rady Sierocej w Stanisławowie.

Dnia 12. stycznia br. odbyło się posiedzenie Okr. Żyd. Rady Sierocej pod przewodnictwem prezesa Rady, p. dra Karola Halperna, a przy udziale delegatów instytucyj i Komitetów sierocych ze Stanisławowa, Kołomyji, Śniatyna, Nadworny, Kałusza, Niżniowa i Delatyna.

Z ramienia Komitetu Centralnego op. n. ż. sier. we Lwowie obecny był na posiedzeniu sekr. C. K., p. dr. Kohn.

Na posiedzeniu tem złożył sekretarz Rady, p. inż. Krisnopoler, szczegółowe sprawozdanie z działalności Rady w r. 1927. Ze sprawozdania tego podnieść należy fakt konsolidacji akcji oraz znacznego wzrostu poczucia odpowiedzialności i solidarności Komitetów miejscowych. Rada Okręgowa dysponuje własnym zakładem centralnym w Wojniłowie, który służy potrzebom całego województwa i utrzymywany jest wspólnemi siłami wszystkich Komitetów. Zdarza się, że niektóre Komitety miejscowe (np. Delatyn) nietylko utrzymują same swe miejscowe sieroty, ale nawet co miesiąc odsyłają pewną kwotę do Rady Okręgowej na koszta utrzymania swych sierót, umieszczonych w innych miejscowościach. N. b. cała subwencja, którą Delatyn otrzymuje od Okr. Rady Sier., obracaną jest na ten sam cel. Dzięki interwencji Prezydjum Rady Okr. Urząd Wojewódzki w Stanisławowie wydał energiczny okólnik do wszystkich władz administracyjnych I. instancji, polecający im dbać o to, by Związki Komunalne budżetowały na r. 1928/9 odpowiednie sumy na cele akcji opiekuńczej nad żydowskiemi sierotami.

Ze sprawozdania finansowego okazuje się, że znaczna redukcja subwencji ze strony Komitetu Centralnego nie wywarła na akcję ujemnego wpływu poza nieznacznem zmniejszeniem się liczby sierót. Należy przytem uwzględnić, że nasz okręg specjalnie obciążony jest znaczną ilością okrągłych sierót, umieszczonych u obcych rodzin oraz sierót, które dla celów kształcenia zawodowego zostały przeniesione z mniejszych miejscowości do większych, przeważnie do Stanisławowa.

Po zatwierdzeniu dokonanego przez Prezydjum Rady rozdziału subwencyj za listopad i grudzień r. 1927. oraz styczeń r. 1928 tudzież po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z akcji odzieżowej, w szczególności zaś z przydziału obuwia dla sierót — przystąpiono do dyskusji nad punktem porządku dziennego, dotyczącym planu pracy na przyszłość. Wszyscy delegaci zgodni byli w tem. że tylko Związki Komunalne mogą w przyszłości dać odpowiednią podstawę dla akcji sierocej i ustalono zgodny sposób współdziałania wszystkich Komitetów. *J. K.*

zwłaszcza w obecnych czasach powojennych, odznaczających się zanikiem moralności wśród starszych i wśród młodzieży. Kłamstwem kryją dzieci tajemnice swych dusz, spuszczają zasłonę na swe serca, do których dobrać się trudno. Autorka zadaje sobie pytanie: czy dziecko z natury jest kłamliwe czy też się staje niem dopiero w ciągu swego życia?

W odpowiedzi cytuje głosy rozmaitych pedagogów. Jedna grupa twierdzi, że kłamstwo jest przyrodzoną wadą dzieci, a w człowieku istnieje odwieczna tendencja do maskowania się. („Upór, kłamstwo rosną w dzieciach wraz z ich ciałem“ — Montaigne). Inni znowu (Rousseau, Fröbel) uważają dziecko za istotę prawdomówną, w której dopiero „wychowanie wadliwe rozwija kłamstwo“. Niedyskrecja dzieci sprawia, że mówią wszystko, co mają na sercu, przez co wytwarzają dla rodziców niemiłe, kłopotliwe sytuacje. Trzecia grupa pedagagów (Comenius i Diesterweg) zajmuje stanowisko pośrednie, twierdząc, że „dusza ludzka to tabula rasa“, która zależnie od otoczenia i wychowania nabywa cnoty lub wady.

Nad poglądami, wyżej wyłuszczonemi, góruje postulat współczesnej pedagogiki eksperymentalnej, by wychowanie starało się odpowiedniemi wpływami pewne skłonności zahamować, inne zaś wzmocnić i rozwijać, w szczególności „urobić z dzieci istoty szczere i niekłamliwe“.

Systematyczne obserwacje, czynione nad dziećmi w tej dziedzinie, wykazały, że kłamstwa u dzieci zostają wywołane przez sugestyjne pytania albo też przez skłonność do twórczej kombinacji, właściwej wiekowi dziecięcemu (kłamstwa z fantazji). Tę kategorję kłamstw należy traktować pobłażliwie, by nie zahamować twórczości dzieci.

Kłamstwo u dzieci ma także swoje źródło w słabym rozwoju zmysłów, w słabych zdolnościach spostrzegawczych i w niezdolności ścisłego formułowania wrażeń. Za kłamstwa tego rodzaju — nierozmyślne i niezależne od woli dziecka — nie można go czynić odpowiedzialnem.

Psychologja eksperymentalna zna jeszcze kłamstwa normalne i patologiczne. Pierwsze narzucone są siłą okoliczności, by ukryć smutną rzeczywistość, drugie zaś spowodowane są zaburzeniami w zdolności spostrzegania i niewytrzymałością pamięci dziecka.

Wszystkie wymienione rodzaje kłamstw świadczą, z jaką ostrożnością należy sądzić tę wadę dziecięcą.

Dr. Baumgartenówna nie zadowala się tem teoretycznem ujęciem kwestji, pragnie sama zbadać tajemnice serc i dusz dziecięcych. Jako metodę badania obiera ankietę, którą przeprowadza śród dzieci szkół miasta Łodzi. Z zebrane-

go materjału, obficie w pracy cytowanego, dochodzi autorka do znamiennych wniosków.

Ankieta składa się z następujących 6 pytań: 1) Czy skłamałeś kiedyś w domu? 2) Czy skłamałeś kiedyś w szkole? 3) Daj przykłady swego kłamstwa! 4) Czy wstydziłeś się swego kamstwa? 5) Czy żałowałeś, że skłamałeś? 6) Czy przypominasz sobie swe pierwsze kłamstwo w życiu?

Z odpowiedzi, danych przez 553 dzieci w wieku od lat 9 do 18 (284 chłopców i 269 dziewcząt), wynika, że dzieci kłamią początkowo w szkole niewiele i dopiero stopniowo wdrażają się w kłamstwo. W domu, gdzie na każdym kroku trzeba się wykręcać od różnych żądań rodziców — tam jest większe pole do kłamstwa.

Głównym motywem kłamstw we wczesnem dzieciństwie jest łakomstwo, następnie idą drobne oszustwa i kradzieże, wkońcu obawa przed karą. U dzieci starszych motywem kłamstw „domowych" są psoty, w tajemnicy uprawiane gry i — rzecz charakterystyczna — kinematografy. Uczęszczanie do nich wbrew zakazowi rodziców, niebytność względnie wydalenie się z domu — usprawiedliwiają kłamstwem. Obok kinematografu motywem kłamstwa są spacery „zakazane" (chłopców z dziewczynkami i naodwrót — w ankiecie przyznają się do tego kłamstwa dziewczynki w 13-ym, chłopcy w 12-ym roku życia).

Z odpowiedzi wynika janso, że stosunek dzieci do rodziców nie jest oparty na szczerości i zaufaniu, śmiało twierdzić nawet można, że dzieci ukrywają starannie wszystko, co się tyczy ich wewnętrznego „ja", także postępki altruistyczne.

Motywy kłamstw w szkole są dwojakiego rodzaju: 1) obawa przed złym stopniem, 2) osobistość nauczyciela lub nauczycielki.

Inne cechy posiadają kłamstwa, popełniane przez dzieci wobec swych współuczniów. Autorka dzieli je na koleżeńskie, wywołane uczuciami przyjaźni i niekoleżeńskie, spowodowane wrogiemi uczuciami względem towarzyszy.

Do kłamstw niekoleżeńskich zalicza autorka: psoty, figle, żarty, urządzane kolegom, aby się ubawić ich kosztem, kłamstwa oszukańcze dla własnej korzyści lub w celu odmówienia kolegom pomocy. Do tej grupy kłamstw należą jeszcze: zwalanie winy na kolegów i skargi na nich.

Kłamstwa koleżeńskie popełnia młodzież w imię solidarności koleżeńskiej. Z wzajemnych stosunków młodzieży wynikają kłamstwa z ambicji. Dziecko stara się zapomocą nich obronić zadraśniętą miłość własną.

Inną kategorją kłamstw — to kłamstwa - przechwałki i kłamstwa z fantazji. Motywami pierwszych to chęć zaimponowania, drugich — upiększenia rzeczywistości.

Czy dzieci odczuwają skruchę i wstyd po popełnionem kłamstwie? Tylko stosunkowo nieznaczna ilość dzieci przyznaje się do żalu po skłamaniu (120 na 553). Reszta, uważając kłamstwo za żelazną konieczność, nie żałuje, że skłamała. O ile się wstydzą kłamstwa, to dlatego, że wywołuje ono poniżenie godności własnej. Rzadkiemi są wypadki postanowienia niekłamania. O ile to — w rzadkich zresztą wypadkach — czynią, dochodzą do tych postanowień drogą rozważania przyczyn i skutków kłamstwa.

W wyniku ankiety zastanawia się dr. Baumgartenówna nad środkami pedagogicznemi, któremi należy zwalczać tę wadę Środki „domowe", jak bolesne kary i „duchowe", jak opowiadania i bajki, wysławiające piękno prawdy i wyszydzające brzydotę kłamstwa — do celu nie doprowadzają.

Kłamstwa dzieci, podobnie jak kłamstwa dorosłych, będące wynikiem struktury **społecznej,** mogą być wytępione tylko **społecznemi środkami.** Muszą więc ulec zmianie formy **życia** społecznego. Najradykalniej wytępi się tę wadę, jeżeli uczynimy kłamstwo zbytecznem. Usunięcie zła leży nietyle w rękach pedagogów, ile w rękach socjologów.

Studjum dr. Baumgartenówny wzbogaca polską literaturę pedagogiczną. Z książką tą powinien się zaznajomić każdy wychowawca, szczególnie wychowawca internatowy.

Lazar Schächner.

KRONIKA

Błp. pos. red. Mojżesz Frostig.

Dnia 28. lutego b. r. złożono na wieczny odpoczynek zwłoki przedwcześnie zmarłego błp. red. Mojżesza Frostiga, byłego posła na Sejm.

O pracy błp. Frostiga na polu narodowem i politycznem, na polu renesansu Narodu Żydowskiego nie tu miejsce się rozwodzić. Musimy jednakowoż wyrazić głęboki nasz ból z powodu przedwczesnej utraty Mojżesza Frostiga jako działacza na polu opieki społecznej i opiekuna sierót. Miał bowiem błp. Frostig pomimo nawału zajęć najróżnorodniejszych dość jeszcze czasu, by pójść za głosem serca i oddać się intenzywnie pracy, mającej na celu bezpośrednie ulżenie niedoli sierót ży-

dowskich. Przy pomocy Zmarłego założonym został specjalny Komitet we Filadelfji, który od kilku lat utrzymuje swym kosztem 125 sierót, częścią we Lwowie, częścią na prowincji. Zasługą Zmarłego jest też uzyskanie dzięki Jego osobistej interwencji funduszów na rozbudowę zakładu sierót przy ul. Zborowskiej 8.

O tej dziedzinie pracy Zmarłego wiedziało tylko szczupłe grono osób, pracował on na tem polu ofiarnie i bez żadnego rozgłosu. O roli Zmarłego jako opiekuna sierot dowiedzieli się chyba uczestnicy pogrzebu, widząc liczną rzeszę sierocą, roniącą łzy nad grobem swego opiekuna.

Cześć pamięci cichego i ofiarnego pracownika!

Z Okręgowej Żyd. Rady Sierocej w Stanisławowie.

Dnia 12. stycznia br. odbyło się posiedzenie Okr. Żyd. Rady Sierocej pod przewodnictwem prezesa Rady, p. dra Karola Halperna, a przy udziale delegatów instytucyj i Komitetów sierocych ze Stanisławowa, Kołomyji, Śniatyna, Nadwórny, Kałusza, Niżniowa i Delatyna.

Z ramienia Komitetu Centralnego op. n. ż. sier. we Lwowie obecny był na posiedzeniu sekr. C. K., p. dr. Kohn.

Na posiedzeniu tem złożył sekretarz Rady, p. inż. Krisnopoler, szczegółowe sprawozdanie z działalności Rady w r. 1927. Ze sprawozdania tego podnieść należy fakt konsolidacji akcji oraz znacznego wzrostu poczucia odpowiedzialności i solidarności Komitetów miejscowych. Rada Okręgowa dysponuje własnym zakładem centralnym w Wojniłowie, który służy potrzebom całego województwa i utrzymywany jest wspólnemi siłami wszystkich Komitetów. Zdarza się, że niektóre Komitety miejscowe (np. Delatyn) nietylko utrzymują same swe miejscowe sieroty, ale nawet co miesiąc odsyłają pewną kwotę do Rady Okręgowej na koszta utrzymania swych sierót, umieszczonych w innych miejscowościach. N. b. cała subwencja, którą Delatyn otrzymuje od Okr. Rady Sier., obracaną jest na ten sam cel. Dzięki interwencji Prezydjum Rady Okr. Urząd Wojewódzki w Stanisławowie wydał energiczny okólnik do wszystkich władz administracyjnych I. instancji, polecający im dbać o to, by Związki Komunalne budżetowały na r. 1928/9 odpowiednie sumy na cele akcji opiekuńczej nad żydowskiemi sierotami.

Ze sprawozdania finansowego okazuje się, że znaczna redukcja subwencji ze strony Komitetu Centralnego nie wywarła na akcję ujemnego wpływu poza nieznacznem zmniejszeniem się liczby sierót. Należy przytem uwzględnić, że nasz okręg specjalnie obciążony jest znaczną ilością okrągłych sierót, umieszczonych u obcych rodzin oraz sierót, które dla celów kształcenia zawodowego zostały przeniesione z mniejszych miejscowości do większych, przeważnie do Stanisławowa.

Po zatwierdzeniu dokonanego przez Prezydjum Rady rozdziału subwencyj za listopad i grudzień r. 1927. oraz styczeń r. 1928 tudzież po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z akcji odzieżowej, w szczególności zaś z przydziału obuwia dla sierót — przystąpiono do dyskusji nad punktem porządku dziennego, dotyczącym planu pracy na przyszłość. Wszyscy delegaci zgodni byli w tem, że tylko Związki Komunalne mogą w przyszłości dać odpowiednią podstawę dla akcji sierocej i ustalono zgodny sposób współdziałania wszystkich Komitetów. *J. K.*